LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILII

DWUTYGODNIK

Rok VI, nr 21 (154) Wilno, 1-15 listopada 1995 cena 60 ct. (1 zł., indeks 383678)

W numerze:

- Słowo do Czytelników ....s. 2
- Kronika Polskiej Galerii Artystycznej s.3
- Kowieńskie kartki z kalendarza s.4
- Opowieści o wileńskich ulicach s.4
- Między Argentyną, USA, Włochami i Polską.. s.5
- Dokument o życiu Polaków sprzed 40 lat s.6
- Dawnych Instytut Europy Wschodniej s.7
- Nowe książki wilnian i o wilnianach s.8

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

- Przebywający w USA z okazji obchodów 50-lecia ONZ prezydent Algirdas Brazauskas wezwał do zreformowania działalności Organizacji Narodów Zjednoczonych. Podkreślił on, że Litwa skłonna jest zwiększyć swój wkład do bezpieczeństwa międzynarodowego.
- Podczas trzydniowej roboczej wizyty w Finlandii Algirdas Brazauskas i prezydent Martti Antisaari omówili kwestie rozszerzenia Unii Europejskiej i NATO, stosunki z sąsiadami i sytuacją w Rosji.
- Z okazji obchodów 5-lecia Funduszu Otwartej Litwy na Litwie gościł inicjator i założyciel (FOL), znany amerykański finansista i filantrop George Soros.
- 14 października odbyło się zebranie założycielskie Kongresu Polaków Litwy. Na przewodniczącego Rady Programowej Kongresu wybrano Adama Błaszkiewicza — dyrektora Szkoły Średniej im. Jana Pawła II.
- Nowo powstała Partia Gospodarcza ma na celu reprezentowanie interesów różnych warstw społecznych, popieranie przedsiębiorczości i walkę z przestępczością.
- Na Litwie w dniach 22-24 października gościła delegacja Sejmu RP, w której składzie byli posłowie Komisji Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego oraz Komisji Kultury i Środków Przekazu.
- 27 października po 7 latach budowy w Wilnie dokonano otwarcia Białego Mostu przez Wilię. Ta konstrukcja przeznaczona dla pieszych ma długość 138m i szerokość — 6m.
- 24 października na Placu Niepodległości odbyła się akcja "Przeciwko ubóstwu i tym, którzy doprowadzają do ubóstwa", w ramach której około 3 tys. zebranych podali ostrej krytyce rząd, żądali zwiększenia emerytur, zapobieżenia bezrobociu.
- Sejm RL ratyfikował konwencję o bezpieczeństwie nuklearnym. Litwa zobowiązała się do bezpiecznego użytkowania Ignalińskiej Elektrowni Atomowej.
- Od 13 listopada na Maltę będziemy mogli udać się bez wiz.
- Zamek Giedymina po półrocznym remoncie kapitalnym został znów udostępniony dla zwiedzających.
- Departament Sprawiedliwości USA rozpoczął procedurę deportacji 74-letniego Juozasa Naujalisa z miasta Cicero (st. Illinois), który w latach 1941-1943 brał udział w masowych mordach Żydów. Po otrzymaniu z Litwy prośby o ekstradycji z USA wydalony zostanie również Aleksandras Lileikis, szef wileńskiej Saugumy w latach wojny.
- W sierpniu na Litwie po raz drugi w tym roku urodziło się więcej (o 604) osób niż zmarło. Naturalny przyrost był dodatni tylko w czerwcu, kiedy było o 70 urodzeń więcej niż zgonów.
- W ciągu 9 miesięcy br. na Litwie zarejestrowano 45009 przestępstw. Jest to o 10 proc. więcej niż w analogicznym okresie ub. roku. 40,1 proc. przestępstw wyjaśniono. Z powodu nasilania się przestępstw, mieszkańcy Litwy w celu samoobrony nabyli już około 7 tys. sztuk broni palnej.
- W dniach 16-21 października w hotelu "Villon" trwał Tydzień Francji. W programie znalazł się pokaz mody francuskiej (Iwo Saint Lorana, Christiana Diora, Niny Ricci i in.), degustacja win. Towarzyszyły temu inne imprezy.

Opr. B.J.

W listopadowe dni — nie tylko na Wszystkich Świętych, ale i z okazji Dnia Niepodległości Polski przed marmurową płytą, gdzie spoczywają Matka i Serce Syna na wileńskiej Rossie, przybywa dużo wilnian i gości. To miejsce tonie w kwiatach...

Fot. **Romuald Mieczkowski**

Pamięć o Tych, którzy odeszli

LISTOPADOWA ZADUMA

CZYM BĘDZIEMY

Kroplą deszczu
w raptownej
ulewie

Listkiem
najmniejszym
na życia drzewie

A może obecnością
jednoczesną
wszędzie

Lub tym
co było wczoraj
i jutro też będzie

Pierzem na wietrze

może powietrzem

czym jeszcze

Romuald Mieczkowski

Pierwszy listopada należy do wyjątkowych dni. Wielu z nas przyjdzie, by oddać należny hołd i cześć swoim Zmarłym. Nastrój powagi i zadumy nad sensem własnego przemijania zapanuje w naszych sercach. W większości towarzyszyć będzie modlitwa, którą odmówimy w ciszy i skupieniu.

Cmentarz stanowi jednak żywą księgę Tych, którzy odeszli. Otwiera ją orszak najbliższych Zmarłych. Tych, którzy podarowali nam życie — największy skarb. Jeszcze nie tak dawno byli razem z nami, cieszyli się naszymi osiągnięciami, radościami i smutkami. Teraz pozostaje po nich wspomnienie.

Bywa i tak, że rodzice opłakują swoje najdroższe skarby — dzieci, z którymi wiązali wszelkie nadzieje. Nie brak w tym orszaku smutku i Naszych przyjaciół, Znajomych, Sąsiadów... Aż trudno uwierzyć, że wszyscy Oni nie istnieją na tej ziemi.

Literatura starotestamentalna podpowiada nam, że każdy człowiek ma wytyczony czas. Jak czytamy w Psalmie Pańskim: *Miarą naszego życia jest lat siedemdziesiąt, osiemdziesiąt, gdy jesteśmy mocni.* Lecz czymże jest ta "miara", gdy ciężka choroba, wypadek powodują, że życie znacznie wcześniej musi dobiec kresu.

A ma ono dwa podstawowe wymiary. Pierwszy — czasowy, znaczony stygmatem przemijalności. Drugi wymiar życia ludzkiego podąża do wieczności. I o tym każda religia przypomina. Każdy chce też zostawić po sobie ślad w postaci wszelakich dokonań — i na tym polega najpiękniejsza istota naszej obecności na tej Ziemi.

* * *

Można dzisiaj w nieskończoność snuć refleksje — jedno jest pewne — nasi Zmarli żyją wśród nas w swych uczynkach. Przykład ich życia w dobrze zakodowanej pamięci staje się dla nas ustawicznym wzorem. Z szacunkiem powtarzamy ich słowa, przypominamy zdarzenia z ich życia, a nade wszystko mądrość, jaką nam przekazali w spuściźnie. Przedwcześnie zmarły poeta Edward Stachura napisał:

Wędrówką jedną, życie jest człowieka!
Idzie wciąż!
Dalej wciąż!
Dokąd? Skąd?
Dokąd? Skąd?
...To nic! To nic! To nic!
Dopóki sił
Trzeba żyć! Trzeba żyć!
Będę żyć!

Wojciech Mierzejewski

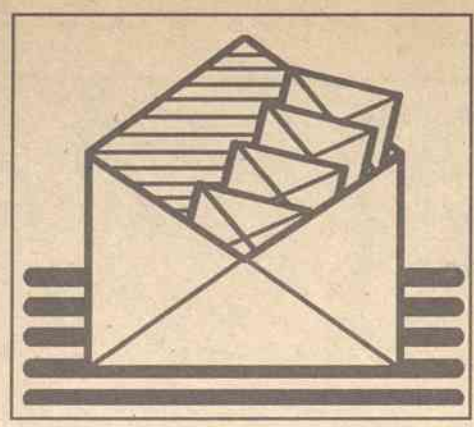

Zniekształcona indywidualność

Ma autor rację (Michael Szporer, "Z.W.", 20/95), że wielu działaczy na Litwie choruje na manię wyższości, choć za "fasadą" człowieka nic nadzwyczajnego, a nawet czasem i kompetencji nie widać. W wyniku tego mnoży się nam ilość organizacji, przybywa prezesów-dyrektorów-prezydentów. Czasami jedna osoba potrafi łączyć kilka zaszczytnych tytułów. Dobrze, jak ma do pracy pojętnych wykonawców, sprawną Radę i Zarząd — wydaje się jednak — że generalnie chodzi raczej o posiadanie jak największej władzy, przejmowania środków, jeśli takie zostaną przez kogoś przydzielone. Przykładów takiego stanu rzeczy aż za dużo, zaś inicjatorami kolejnych przedsięwzięć częstokroć są ci sami ludzie, którzy jakby chcą ustanawiać rekordy w zakładaniu wciąż nowych organizacji, które choć startują z najlepszymi "zamiarami budowania", to są przecież w oczywistej opozycji do istniejących. I to zmusza postawić wiele znaków zapytania.

Anna W.
Wilno

Tak trzymać!

Do głowy mi nigdy by nie przyszło, że na Litwie macie tylu ciekawych twórców spośród Polaków — w poezji, malarstwie czy muzyce. Po przeczytaniu kilku ostatnich numerów dwutygodnika wzbogaciłem swą wiedzę w tej dziedzinie. A prezentuję typowego Polaka znad Wisły — nie mam na Litwie jakichś kontaktów, intensywna praca zawodowa nie pozwala mi na częste przyjazdy czy śledzenie, co się dzieje w życiu kulturalnym na Litwie. Wbrew temu, co się wypisuje na temat Polaków na Litwie, ten fakt, że istnieje inteligencja twórcza, że pracuje ona w kierunku rozwijania swych zdolności poprzez szerokie kontakty, przyjaźni i współpracy jest dla mnie bardzo optymistycznym stwierdzeniem. Życzę sukcesów na tym polu. Tak trzymać!

Płock, Polska

Vilniana

Interesują mnie pozycje dotyczące Litwy i jej sąsiadów. Dzięki temu udało się zgromadzić wiele tytułów, wydanych w Polsce. Gorzej jest z opracowaniami, które ukazują się na Litwie, czy w innych krajach. Wiem, że do Redakcji nie należą problemy związane z rozpowszechnianiem książek, dobrze by jednak stałoby się, gdyby przy anonsach i recenzjach, w miarę możności, podane były miejsca, gdzie takie pozycje można nabyć.

Bogdan Zaleski
Wrocław, Polska

Co z tramwajem konnym?

Z przyjemnością czytam "Znad Wilii", już od 1990 roku. Kiedy tylko jestem w Krakowie (mieszkam 30 km od miasta) zawsze okazyjnie staram się nabyć dwutygodnik, który przedstawia dzieje polskości na tle przemian litewskich, krzepi ducha rodaków. Czytałem też inne czasopisma polskie — wszystkie je mam w swym domowym archiwum, zbieram też wycinki prasowe dotyczące spraw związanych z Wilnem.

Ostatnio udało mi się nabyć kilka starych pocztówek wileńskich, w tym z tramwajem (konnym), o czym nigdy nie słyszałem. W związku z tym mam prośbę do Redakcji "Znad Wilii" — chodzi mi o to, w którym roku powstał, jak działał i kiedy zakończył swój żywot ów tramwaj. Czy jest też możliwość ustalenia, jakimi ulicami jeździł? Widokówki ukazują go w różnych miejscach koło Katedry. Bardzo mi zależy o rozszyfrowanie tej zagadki.

Zbigniew Koter
Brzeźnica, Polska

OD REDAKCJI: Mamy nadzieję, iż Czytelnicy pomogą swoimi listami odpowiedzieć na to pytanie.

Słowo do Czytelnika

Czas na prenumeratę 96'

Jesteśmy z Państwem już 6 lat, wkrótce wkroczymy w siódmy rok swej działalności wydawniczej. Współtworzymy razem kronikę naszej obecności na tych Ziemiach, rozwijamy inicjatywy, których motorem jest dwutygodnik. Pismo wciąż doskonali swe oblicze, lokując cel swych dociekań między podziałami i w wartościach ważnych dla wszystkich Polaków, jak też innych narodowości zamieszkałych na Litwie. Staramy się przybliżyć i uzmysłowić to, co w historii było cenne i pouczające, a jednocześnie interesują nas sprawy współczesnego Polaka na Litwie, otwartego na społeczeństwo, w którym wypadło mu żyć, pracować i tworzyć. Człowieka bez zaszłości i kompleksów, który chce wyznawać "filozofię pozytów", szukać konstruktywnych rozwiązań w sprawach również problemowych. Wszak obowiązkiem prasy jest ustosunkowanie się do najbardziej palących i ostrych zagadnień — ale jest to kwestia kultury i odpowiednich argumentów. Ani tania sensacja, ni spekulacje polityczne, nie będą miały racji bytu na naszych szpaltach.

Do współpracy nadal będziemy zapraszać ludzi dobrej woli, autorów cieszących się powszechnym szacunkiem, o wielkiej kompetencji. Cieszy, że w swych listach Czytelnicy "Znad Wilii" popierają taki wysiłek i poprzez swój udział też wzbogacają łamy czasopisma, że głos zabierają coraz młodsze pióra. Że stale napływają prace na konkurs pod hasłem "Nasze Małe Ojczyzny". Że na naszych łamach jesteśmy świadkami debiutów ciekawych poetów, a dzięki najnowszym przekładom poznajemy twórczość innych.

Chcemy iść i dalej tą drogą, stawiając na jakość — nie tyle druku i szaty graficznej, ponieważ na tyle pozwalają nasze skromne możliwości finansowe. Trudność tej natury odczuwa się szczególnie w ostatnich latach, zresztą problem czytelnictwa i środków dotyczy wszystkich tytułów, szczególnie prasy polskiej jako mniejszościowej.

Zdajemy sobie sprawę z warunków finansowych rodaków na Litwie, dlatego pozostawiamy bez zmian cenę prenumeraty na I półrocze roku przyszłego. Na ile też nam się uda, pozostanie niezmienna cena dwutygodnika. I choć dzisiaj w kioskach kupi się wszystko, a w tym i "Znad Wilii", to zachęcamy Państwa do stałej prenumeraty. Choć niemało dzisiaj dróg kolportażu, to zapewnia ona bowiem dostarczenie na czas czasopism, jest też środkiem finansowego wsparcia redakcji. Zapraszamy więc do abonowania dwutygodnika — cena wynosi **9,60 Lt** na półrocze (1 miesiąc — **1,60 Lt**).

Zaprenumerować pismo można w urzędach pocztowych, w redakcji (i galerii) "Znad Wilii", w niektórych szkołach i u społecznych kolporterów, w tym u p. Alicji Klimaszewskiej w Księgarni Polskiej przy ul.Ostrobramskiej 9 (Aušros Vartų 9).

Nasz indeks: 67248.

Informacji na ten temat można zasięgnąć telefonicznie:

22 42 45, 22 30 20, fax **22 34 55**.

Pośpieszmy się, pamiętając chociażby o tym, że bez względu na ceny, dewaluację, ci, którzy będą mieli stale "Znad Wilii", po prostu wygrywają. Skądinąd patrząc na cenniki prenumerat gazet można wywnioskować, iż cena półrocznego posiadania dwutygodnika wcale nie jest wygórowana i przystępna dla znacznej części społeczeństwa. W imieniu tych, którzy zwracają się do redakcji z prośbą gratisowych prenumerat, apeluję do zamożniejszych rodaków, jak też właścicieli firm, by przyznając skromne środki, umożliwili posiadanie pisma dla tych, którzy jego potrzebują, którym szczupłe renty i zasiłki nie pozwalają prenumerować "Znad Wilii" i innych czasopism polskich.

Wysokość prenumeraty dla Czytelników zagranicą pozostaje bez zmian. O jej warunkach — na s.7.

Redaktor

ZMARŁYM — PAMIĘĆ

Cmentarze mają podobne losy do miast i miejscowości, w których się znajdują. Po latach poniewierki niektóre popadły w ruinę. Tak stało się z jednym z najstarszych cmentarzy wileńskich — Bernardyńskim na Zarzeczu. To miejsce wiecznego spoczynku wielu wybitnych wilnian, naszych praojców potrzebuje szczególnej troski. Pamiętajmy o tym nie tylko na Wszystkich Świętych, przyłączmy się do uczynnych rodaków, którzy bez górnolotnych słów przychodzą tu, by przywrócić niekiedy bezimienną pamięć Tych, którzy odeszli.

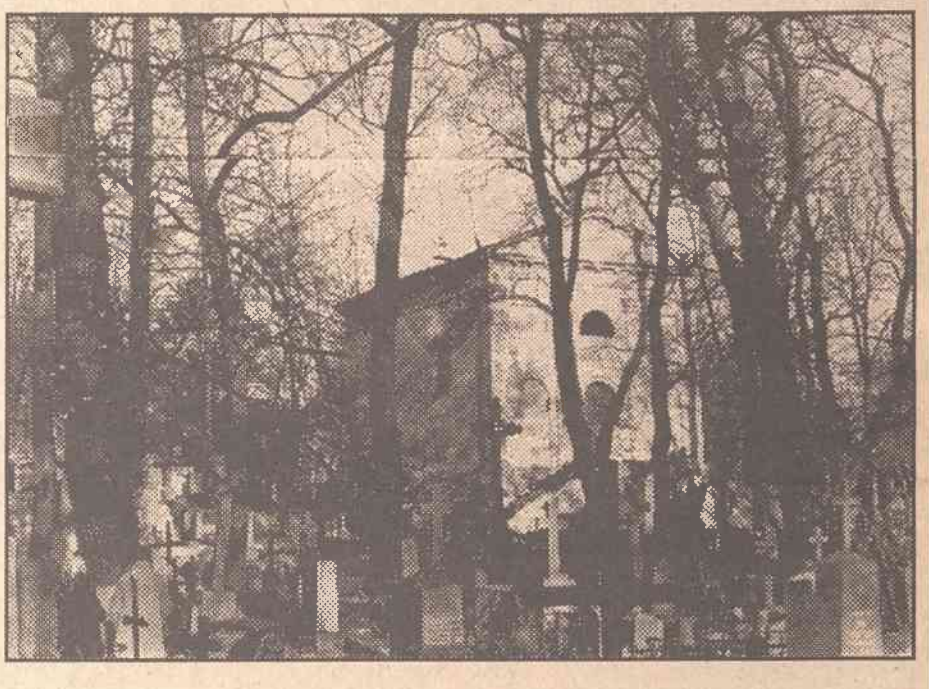

Fot. **Romuald Mieczkowski**

SP-1f

Lietuvos paštas
ABONEMENTAS
"ZNAD WILII"
laikraščio ~~žurnalo~~
67248
(leidinio indeksas)

(leidinio pavadinimas) | Komplektų skaičius | 1

1996 metų mėnesiams:

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12

Kam

Kur

(pašto indeksas, adresas)

SP-1f

Lietuvos paštas
ABONEMENTAS
PRISTATYMO KORTELĖ
laikraščio ~~žurnalo~~
67248
(leidinio indeksas)
"ZNAD WILII"
(leidinio pavadinimas)

Kaina				
	leidinio	Lt ct	Komplektų skaičius	1
	pašto paslaugų	Lt ct		
	peradresavimo	Lt ct		
	viso:			

1996 metų mėnesiams:

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12

Kam
(prenumeratorius vardas ir pavardė)

gatvės kodas | gatvės pavadinimas | namas | butas

Kur
(pašto indeksas) (miestas, rajonas)

Kronika Polskiej Galerii Artystycznej

Piewca Wilna z Niemenczyna

18 października dokonano otwarcia kolejnej wystawy — malarstwa Jana Jankowskiego. Jest to młody plastyk, urodzony w 1963 roku we wsi Kajdanele nieopodal Sużan. Po odbyciu służby wojskowej zamieszkał w Niemenczynie. Choć interesowała go sztuka od lat najmłodszych, to nie miał możliwości zgłębiania jej tajników w jakiejkolwiek szkole malarskiej. Postanowił iść swoją drogą i dojść do nakreślonego jeszcze w dzieciństwie celu. Znalazł pracę w jakimś stopniu związaną ze sztuką, a konkretniej ze wzornictwem przemysłowym w Wileńskiej Fabryce Aparatury Paliwowej. Wtedy zaczął malować "na poważnie".

Po pewnym czasie zaczęto mówić o malarzu-samouku z Niemenczyna. W 1989 roku został nadany o nim szkic w "Panoramie Tygodnia" — w programie w języku polskim w Telewizji Litewskiej. Po paru latach nawiązał kontakty z innymi malarzami, podglądał, uczył się. Prac przybywało, rozszerzała się ich tematyka — od pejzaży Wileńszczyzny po tematykę wileńską, w której dziś można powiedzieć — odnalazł siebie. W 1993 roku miał pierwszą swą wystawę w Rosyjskim Centrum Kultury, kolejna nastąpiła dopiero w tym roku — jego prace zostały zaprezentowane obok obrazów Stanisława Bałachowicza i Stanisława Zielonki w Celi Konrada.

"Dla chleba" dużo pracował sprzedając swe prace w ulubionym miejscu malarzy wileńskich — przy Cerkwi Piatnickiej. Od początków istnienia naszej galerii stał się jej bywalcem. Jego obrazy spotkały się z życzliwym odbiorem w PGA. Z czasem doczekał się wystawy, która czynna będzie do 2 listopada. Zainteresowanie w toku otwarcia, dobra ocena innych plastyków, świadczy o tym, że droga obrana przez Jankowskiego okazała się słuszna. Artysta opanował warsztat techniki olejnej, wytworzył swój własny styl, dzięki czemu obrazy Jankowskiego mają swych miłośników.

Jankowski trzyma się tradycji, ale nie pozostaje w kręgu malarstwa jedynie realistycznego. Istniejący dlań świat ulic wileńskich istnieje współcześnie, a jednocześnie przenosi w odległą przeszłość — poprzez brązową patynę palety, nieco zatartą, przyciemnioną charakterystyczną mgiełką. To jakby połączyć Canaletta z architektoniczną wizją dzisiejszych malarzy. Obrazy Jankowskiego charakteryzuje ciepły, nieco melancholijny nastrój, uwypuklają one widoki pozornie z epoki, która odeszła. Nie opiewają miasta "na połysk" w jego blasku, "odnowionej postaci"; patrząc na nie ma się wrażenie, że jak dojdzie do kresu konturów zaułka, spotka się budowle, które oczekują na pomoc ludzką i rękę konserwatora... Ukazuje często Wilno niczym starego i doświadczonego człowieka — z jego zmarszczkami i spuścizną przemijania. Taka transformacja architektury dodaje obrazom też swoistej lekkości, wzmacnia naszą refleksję nad jego bogatymi dziejami.

Tworzę, jak mi podpowiada serce i intuicja

— Tworzę, jak mi podpowiada serce i intuicja — mówi plastyk — słucham uważnie innych i staram się ciągle doskonalić. Wiele pożytku dają spotkania na plenerach. W kilku z nich uczestniczyłem w Polsce. Po licznych rozmowach i dyskusjach staram się zawsze zrobić krok do przodu. Wydaje się, że moje zamierzenia rozumieją ci, którzy życzliwie oceniają obrazy. Potem wędrują one do różnych krajów — i to mnie najwięcej cieszy. Wiele prac znalazło się u kolekcjonerów m.in. w Polsce, w Niemczech, Izraelu, jedna praca zawędrowała nawet do odległej Kostaryki. Ta wystawa jest sprawdzianem dla mnie, gdyż na osąd przedstawiam 36 prac, z których niemal wszystkie wykonałem w tym roku.

R.M.

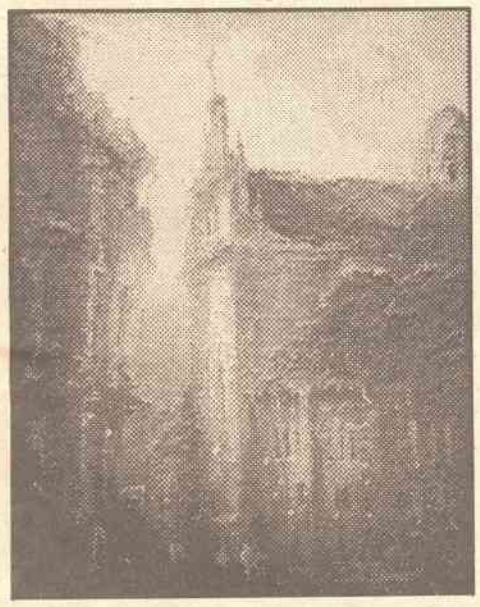

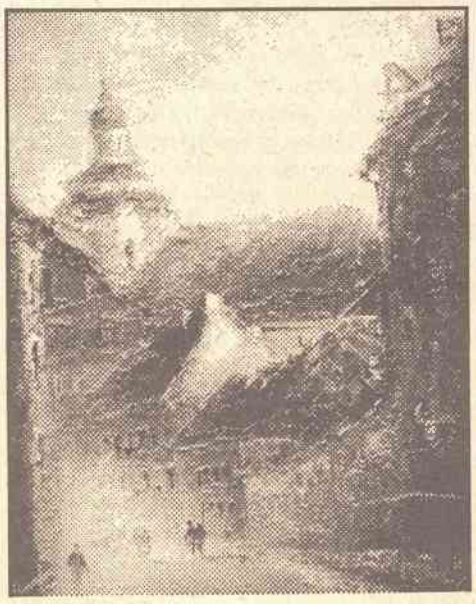

Wilno otulone patyną dawnych dziejów

Popisy litewskiego gitarzysty

25 października odbył się recital Algimantasa Pauliukevičiusa, który należy do tej generacji, jaka w rozkwicie sił popularyzuje na Litwie grę na gitarze klasycznej. Na program złożyły się różnorodne utwory — od menuetów XVI-wiecznych kompozytorów, kończąc na ogólnie znanych i popularnych rytmach, których ojczyzną jest Ameryka Łacińska. Muzyk sięgnął też do najwybitniejszych klasyków, których utwory zostały przełożone również na gitarę, takich jak Bach. Występom towarzyszyły jego własne komentarze, które w zwarty i barwny sposób przedstawiły historię w zarysie gustów, stylów i upodobań w różnych epokach gry na tym instrumencie. Zebrani w PGA mogli dodatkowo podziwiać wiedzę artysty na temat jego fascynacji muzyką gitarową.

Algimantas Pauliukevičius oczarował swą grą zebranych w galerii

Fot. **Antanas Virbašius**

Zaiście brzmienie odpowiadało scenerii sali, pośród obrazów opiewających Stare Wilno można było poddać się urokowi dźwięków, które zabrzmiały bardzo ekspresyjnie a jednocześnie subtelnie. *To litewski Paganini gitary* — ktoś podsumował grę Pauliukevičiusa. I choć w tym stwierdzeniu przesada, to takiemu wrażeniu trudno było się oprzeć. W potoku kultury masowej była to inność, jaka zachwyciła melomanów, którzy swą przystań na słuchanie muzyki ambitniejszej coraz częściej odnajdują w galerii "Znad Wilii".

Algimantas Pauliukevičius urodził się w roku 1965. Ukończył Konserwatorium Wileńskie. Na jego karierę miał wpływ Sigitas Šilinskas, który uchodzi za pioniera gry na gitarze na Litwie. Po odbyciu służby wojskowej doskonalił swój kunszt w Białoruskiej Akademii Muzycznej pod kierunkiem Eugeniusza Grydziuszki, następnie w Akademii Litewskiej pod bacznym kierownictwem Juliusa Kurauskasa. Obecnie pracuje jako wykładowca w konserwatorium, i jak mówi — jest "wolnym artystą", chętnie uczestniczącym w różnych imprezach wespół z aktorami, poetami. Garnie się do szeroko pojętej sztuki, interesuje go historia wileńskich mistrzów gry na tym znanym i popularnym od wieków instrumencie, tej miary co np. Marek Sokołowski — w XIX wieku "słynny europejski gitarzysta", który spoczął na wileńskim cmentarzu na Rossie i o działalności którego napiszemy oddzielnie w najbliższym czasie.

Był to jeden z najciekawszych recitali w PGA.

Wizyta posłów na Sejm RP...

23 października PGA odwiedziła grupa parlamentarzystów polskich z Komisji Edukacji Nauki i Postępu Technicznego oraz z Komisji Kultury i Środków Przekazu.

Gospodarze galerii opowiedzieli o działalności placówki, o twórczości malarzy-Polaków w szerszym kontekście sztuki litewskiej, o możliwościach integracyjnych na niwie kultury, odpowiedzieli na liczne pytania.

... i delegacji Senatu

Odwiedziła ona galerię 26 października. Krótka rozmowa uzupełniła niejako wszystkie aspekty, jakie poruszone były w czasie wcześniejszego spotkania z polskimi posłami. Jak i przedtem, mówiono o możliwościach konkretnego działania takich placówek jak PGA, jej potrzebach, które rozwiązać można na zasadach partnerskiej współpracy z podobnymi instytucjami w Polsce. Zostaliśmy z nadzieją, że obydwie wizyty przyczynią się do szerszego zainteresowania naszą działalnością tych struktur, które zajmują się w Polsce kulturą, pozwolą wcielić w życie planowane przez nas programy.

* * *

W PGA podejmowaliśmy też delegację Ministerstwa Transportu i Gospodarki Morskiej RP.

Codzienny udział wilnian w naszych imprezach wskazuje, że potrzeba takiej ponadpodziałowej działalności na naszym terenie jest ogromna. Mają one bardzo konkretny wymiar, ponadto oddziaływują głównie na tych, którzy dzięki pielęgnowaniu wartości uniwersalnych, naukowych i twórczych, wzbogacają w sposób namacalny ogólny stan posiadania Polaków na Litwie. A jest to ważna sfera życia nie tylko inteligencji polskiej, gdyż PGA wykracza już poza granice narodowościowe, a na naszych imprezach bywają nie tylko mieszkańcy Wilna różnych narodowości, ale i coraz liczniejsi goście stolicy z zagranicy. A o to przecież chodzi. Działania te wszak chcą łączyć i poszczególnych ludzi i całe narody.

Studenci z Danii

Z innych spotkań należy odnotować wizytę członków delegacji studentów z Danii, których interesuje Litwa i sprawy związane z życiem mniejszości. Duńscy studenci po zgłębieniu swej wiedzy w różnych instytucjach i placówkach litewskich oraz polskich dokonają własnej oceny stanu naszych mniejszości. Niektóre spostrzeżenia i dane zostaną wykorzystane w ich rozprawach magisterskich i innych pracach na ten temat.

Miłym akcentem wizyty była rozmowa z Mariuszem Paździorą z Kopenhagi, przed laty autorem kilku korespondencji dla "Znad Wilii". W trudne dla Litwy lata zdobywania niepodległości jego listy dodawały otuchy i redaktorom, i Czytelnikom naszego pisma. Rodaka z Danii, aczkolwiek nie mającego żadnych powiązań z Litwą, żywo interesują przemiany, jakie mają miejsce w okresie budowania demokratycznego społeczeństwa.

Na turystycznym szlaku

Miło nam w kronice działalności PGA odnotować stałe, rzec można, codzienne wizyty turystów z Polski. Wycieczkowicze przy kawie i tradycyjnym pączku przyjemnie spędzają u nas czas. Poznają sztukę miejscowych twórców, a że w galerii stale bywa wielu ciekawych wilnian, mają dodatkową możliwość obcowania z rodakami znad Wilii. Szczególnie aktywnie uczestniczy w tym Irena Wietrowa, przewodniczka po Wilnie, organizując u nas dla swych turystów ciekawe imprezy.

Przy okazji chcemy poinformować Państwa, że nasz ośrodek jest w stanie podejmować całe wycieczki, gwarantując im posiłki, jak też wyświadczać usługi turystyczne, występować w roli organizatora pobytu zagranicznych gości. Czekamy na takie oferty. Galeria wraz z redakcją dwutygodnika, głównego ogniwa naszych wszystkich przedsięwzięć, znajduje się na dogodnym turystycznym szlaku, w samym sercu Starówki, w kilku krokach od historycznych miejsc, związanych z Mickiewiczem i wieloma innymi wybitnymi osobistościami, które wnieśli olbrzymi wkład do kultury Wilna.

Z radością też odnotujemy stałą obecność w PGA wycieczek szkolnych. Zapraszamy wszystkich chętnych. Dla uczniów jest też możliwość spotkań i rozmów z artystami-malarzami.

(Ciąg dalszy na s. 6)

Wilno sprzed stu laty (7)

Mieczysław Jackiewicz

Opowieści o ulicach wileńskich

Ulica Niemiecka

Prowadzi od Ratusza do ulicy Wileńskiej i jest zamieszkała prawie wyłącznie przez Żydów, którzy tu liczne sklepy posiadają. Toteż gdy po powstaniu 1863 roku car Aleksander II odwiedził Wilno, pragnąc ukarać Polaków i okazać im swe niezadowolenie, pojechał z dworca kolei żelaznej do pałacu generał-gubernatora nie przez ulicę Wielką, jak to zwykle czynił, ale przez ulicę Niemiecką (Vokiečių) i był tu owacyjnie wyłącznie przez Żydów witany.

Żydzi wileńscy znani byli z rusofilstwa. Nawet w latach międzywojennych wiele Żydów rozmawiało po rosyjsku, a gdy w 1939 roku weszli do Wilna Rosjanie-bolszewicy, Żydzi również witali ich radośnie. Pamiętają o tym wszyscy starzy mieszkańcy Grodu nad Wilią. Pamiętam i ja tamto, w 1939 roku, powitanie Sowietów przez wileńskich Żydów.

Przy tej ulicy z prawej strony, idąc od Ratusza, na rogu uliczki Jatkowej (dziś — Mėsinių) *wprost apteki, w domu dawniej Manasewicza (nr 22) mieszkał marszałek szlachty Aleksander Domejko, bardzo niepopularny w Wilnie, ponieważ trzymał z rządem i namawiał szlachtę do podpisywania adresu wiernopoddańczego do cara. Toteż Rząd Narodowy skazał Domejkę na śmierć. Dnia 29 lipca 1863 r. rano niewiadomy młody człowiek przyszedł do mieszkania marszałka w zamiarze podania prośby. Domejko, który tylko co wstał z łóżka, przyjął proszącego w szlafroku, zaś służący pozostał w przedpokoju, gdzie otwierał okna. Młodzieniec szybko zbliżył się do marszałka i pchnął go sztyletem w piersi, ale Domejko zasłonił się ręką zgiętą w łokciu. Napadający uderzywszy jeszcze kilka razy, ratował się ucieczką, ale we drzwiach spotkał się ze służącym i zwaliwszy go z nóg uderzeniem sztyletu, wybiegł na ulicę. Z szybkością błyskawicy rozeszła się po mieście wiadomość o tym zamachu i wnet wojsko i policja zapełniły ulicę Niemiecką. Rozpoczęły się poszukiwania zabójcy, rewizje po domach i areszty, które do niczego nie doprowadziły, chociaż Domejko i ciężko ranny służący tegoż w ośmiu z przyprowadzonych więźniów poznawali zabójcę i ci niebawem zostali powieszeni. Zastosowano nadzwyczajne środki, miasto otoczono wojskiem, rozesłano rysopis poszukiwanego, rozkazano, aby tego wieczora mieszkańcy nie wychodzili z domów i na wszystkich ulicach rozstawiono wojska. W nocy o godzinie 11 żołnierze gwardii dokonali rewizji we wszystkich mieszkaniach jednocześnie. Nie potrzebujemy chyba opisywać scen, jakie się podczas tych rewizji działy, gdy żołdactwo wpadało do domów, łamało meble, kradło cenniejsze przedmioty, wdzierało się do sypialni, nie oszczędzając wstydliwości kobiet. Ale wszystkie poszukiwania były próżne, zabójcy nigdzie nie było ani śladu. Tak upłynęło parę tygodni, aż 6 sierpnia na dworcu kolejowym oficer żandarmski aresztował dwóch młodych ludzi, posiadających paszporty zagraniczne i kupujących bilety do Warszawy, a zachowanie których wydało mu się podejrzanym. W jednym z nich Domejko i jego służący poznali tego, co ich usiłował zabić, chociaż miał włosy farbowane na czarno. Byli to sztyletnicy Bieńkowski i przyjaciel tegoż Czapliński. Obaj zostali powieszeni na Łukiszkach.*

O ulicy Niemieckiej W.L.F.Z. opowiada inne, późniejsze zdarzenie:

W roku 1902 ulica Niemiecka była świadkiem okrucieństwa Kozaków. Na początku maja robotnicy, przeważnie żydowscy, urządzili manifestację. Tłumy wyległy na ulicę i śpiewały pieśni rewolucyjne. Z rozkazu gubernatora Wahla sotnia Kozaków rzuciła się w tłum, stratowała go końmi i zbiła nahajami. Pokaleczonych było mnóstwo osób, nawet takich, co żadnego udziału w manifestacji nie brały. Aresztowano kilkadziesiąt osób, które ćwiczono w policji rózgami w obecności Wahla i lekarza niejakiego Michajłowa, a ten w czasie egzekucji badał puls katowanych i zachęcał do bicia. Znalazł się atoli pomiędzy Żydami młodzieniec, który odczuł krzywdę, wyrządzaną jego współplemieńcom i postanowił zemścić się na oprawcy. Żydem tym był niejaki Lekert. Ten w końcu maja strzelił do Wahla, wychodzącego z cyrku i zranił go w rękę i udo. W czerwcu nad ranem Lekerta powieszono wobec licznie zgromadzonego wojska na wojennym polu za Śnipiszkami.

Wojenne pole, to dziś rozległa dzielnica Žirmunai i okolice.

Przedostatni dom po lewej stronie przy ulicy Niemieckiej (dziś Słotwińskich) *należał niegdyś do hr. Brzostowskich, następnie przeszedł do Müllera. Był to najobszerniejszy z pałaców wileńskich. W tym domu mieściło się sławne na początku XIX wieku kasyno, w którym odbywały się świetne rauty, bale i maskarady. Tu później mieszkał Stanisław Moniuszko. Na rogu ulicy Niemieckiej i Trockiej był pałac sławnego podskarbiego Tyzenhauza, potem Vietinghofowej. Dziś dom ten zajęty przez hotel Sokołowskiego.*

Oba wymienione domy zachowały się. Na ścianie domu Müllerów jest tablica pamiątkowa, iż mieszkał tu Moniuszko. O domu Tyzenhauza nie ma żadnych wspomnień, choć budynek ten również wszedł do historii Wilna.

Autor ukryty pod tajemniczym kryptonimem W.L.F.Z. w "Noworoczniku Litewskim na rok 1904" podaje wiele nieznanych w przewodnikach wileńskich, a interesujących faktów z historii miasta końca XIX wieku. Uwadze Czytelników proponujemy niektóre fragmenty dokumentu.

Ulica Świętojerska

Ulica ta (dziś — Gedimino prospektas) *bierze początek od Placu Katedralnego wprost frontonu katedry i prowadzi na Łukiszki. Zabudowała się dopiero w ostatnich latach i dziś jest to jedna z najbardziej okazałych ulic wileńskich, ponieważ jest względnie szeroka, wysadzona drzewami i posiada dużo pięknych domów. Na rogu zaułka Żandarmskiego* (dziś — Jogailos) *zbudowano przed laty siedmiu (tj. w 1897 r.) piękny hotel św. Jerzego* (St.Georges), *na dachu którego ustawiono kolosalną figurę św. Jerzego na koniu, przebijającego włócznią smoka. Moskale, którzy w swej obawie wszystkiego co polskie, nieraz posuwają się wprost do śmieszności, dopatrzyli w tej figurze, podobieństwo do Sobieskiego. Toteż kazali "rozbroić" świętego, zaś smoka zalepić cementem. Dziś ten posąg z podniesioną ku górze ręką bez włóczni i z nieforemną bryłą u nóg konia stoi jako wymowne świadectwo głupoty i złości moskiewskich czynowników.*

Budynek hotelu St.Georges zachował się i dziś nosi nazwę "Vilnius", chociaż do 1945 roku znany był w Wilnie jako Hotel Żorża.

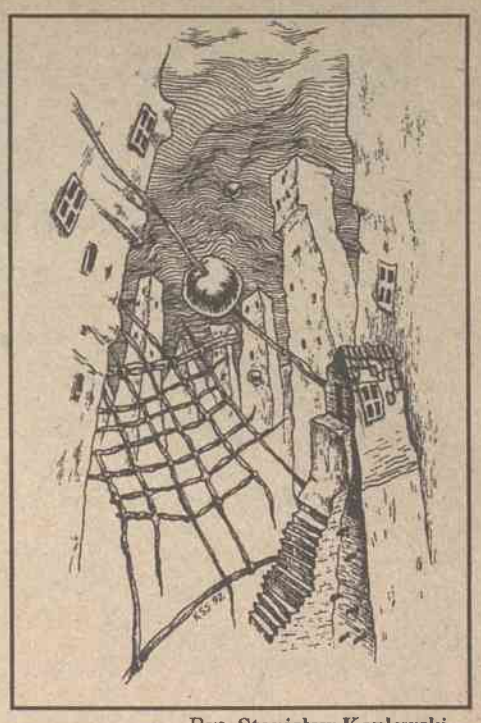

Rys. Stanisław Kaplewski

Figury św. Jerzego dawno nie ma, już w okresie międzywojennym nie było jej na dachu budynku.

Prawie wprost tego hotelu znajduje się skwer, w środku którego Murawjew wybudował kaplicę — pomnik dla zabitych w powstaniu 1863 r. Moskali, imiona i nazwiska których wyryto na białych marmurowych tablicach zdobiących ściany kaplicy. A nazwisk tych jest moc wielka i świadczą one, że powstańcy drogo swe życie sprzedawali.

Ten skwer przed wojną nosił nazwę Orzeszkowej, w czasach sowieckich — Iwana Czerniachowskiego, a obecnie — Savivaldybės. Kapliczka Murawjewa przetrwała do pierwszej wojny światowej.

Po drugiej stronie skweru znajduje się rządowa szkoła realna w domu, który należał do Dawida Pilchowskiego, sławnego profesora Uniwersytetu Wileńskiego i został przez niego na cele dobroczynne zapisany.

Obecnie dom ten nie istnieje. Na jego miejscu zbudowano budynek, w którym mieścił się Komitet Centralny KPL.

Jak widzimy, niewiele w Wilnie się zmieniło, jednakże niektóre zdarzenia, opisane przez W.L.F.Z. w 1904 roku, zostały już zapomniane, a mówią one, iż wilnianie w XIX wieku wiele przeżyli, zanim doczekali się wolności.

(Cdn.)

Kowieńskie kartki z kalendarza

Groby żołnierzy polskich w Kownie

Na Litwie w wielu miejscowościach zachowały się groby żołnierzy polskich z 1920 roku. Są one w Oranach (Varena) oraz w Marcinkiańcach (Marcinkonys), oczywiście są w Wilnie i, jak podał w 1938 roku "Dzień Polski", są również w Kownie. Przed wojną groby te były odnowione, łatwo można było znaleźć na starym cmentarzu kowieńskim od strony ulicy Trockiej na północnym krańcu. Na jednej z mogił był napis: *Antoni Brzozowski — 8.II.1920, Izydor Pawłowicz — 27 X 1920, Władysław Wodziński — 20 IX 1920 — Plutonowi W.P. zmarli w niewoli od ran.*

W tej samej mogile spoczywali inni żołnierze, bowiem z drugiej strony krzyża był napis: *Ś.P. Ignacy Szeńt — 14 VIII 1920, Stanisław Zwierko — 19 IV 1920, Władysław Wołodkiewicz — 18 X 20 — Plutonowi W.P. zmarli w niewoli. Z trzeciej — widniał napis: Ś.P. Jan Siemieża, Władysław Pożejko, Jan Śleża — Plutonowi W.P. zmarli w 1920 roku w niewoli od ran. I wreszcie z czwartej strony krzyża: Ś.P. Wacław Sikorski, lotnik W.P. zm. 4 III 21 śmiercią walecznych. Józef Kobus, plut. W.P. zm. 30 X 20 w niewoli od ran. Cześć ich pamięci!.*

Drugi z dwóch krzyżów, jak podaje "Dzień Polski", umieszczony w pobliżu parkanu cmentarnego od strony ulicy Trockiej, jest niemniej wyrazisty w swojej lakoniczności. Widnieje na nim napis — podaje gazeta *Wspólny grób sześciu Plutonowych W.P., zmarłych w niewoli w 1920 r. Cześć ich pamięci.*

Od tej notatki, zamieszczonej w "Dniu Polskim" minęło 57 lat. Czy zachował się stary cmentarz przy ulicy Trockiej? Czy zachowały się groby Polaków, którzy oddali życie za wolną Polskę w pamiętnym roku 1920? Notatkę o grobach żołnierzy polskich w Kownie ówczesny redaktor kończył tymi oto słowami:

Polska ludność Kowna nie zapomni o tych mogiłach i w zastępstwie dalekich rodzin otaczać je będzie serdeczną opieką, bo Ci, którzy w nich leżą, krwią własną i życiem okupili bezcenny dar, jakim dla całego Narodu Polskiego jest wolność i potęga Polski.

Być może obecna ludność polska w Kownie, członkowie Związku Polaków na Litwie z oddziału kowieńskiego, odnajdą wspomniane groby lub napiszą do "Znad Wilii" co się z nimi stało, jeśli mogił polskich bohaterów już nie ma.

Echa 11 listopada w Kownie

11 listopada 1918 roku Polska odzyskała niepodległość. W tym dniu Rada Regencyjna przekazała władzę Józefowi Piłsudskiemu nad polskim "Wehrmachtem", w trzy dni potem rozwiązała się przekazując Piłsudskiemu całość władzy w Polsce. W tymże dniu 11 listopada w Warszawie zaczęto rozbrajać Niemców, także rozbrajano ich w okupowanej przez nich części Królestwa.

W Wilnie tymczasem Niemcy jeszcze rządzili, a w dniu 11 listopada 1918 roku Augustinas Voldemaras uformował pierwszy rząd litewski. Na Zachodzie natomiast dobiegły końca działania Wielkiej Wojny, jak wówczas nazywano pierwszą wojnę światową.

Gdy zatem w Warszawie ludność triumfowała, radowała się, iż kraj staje się wolny, w Wilnie Voldemaras tworzył pierwszy litewski gabinet, to w Kownie było zupełnie głucho, prawie nic się nie działo, chociaż echa wolności Polski i tam docierały. Oto co pisze w "Chacie Rodzinnej" z 1938 roku kownianin "Wędrowiec":

11 listopada 1918 roku, data, która po wsze czasy będzie pamiętaną w dziejach odrodzonej i zjednoczonej Polski, był w Kownie, odciętym za okupacji od świata, zwykłym jesiennym, nie zasługującym na jakiekolwiek wyróżnienie dniem. Wiadomość o wycofaniu się Niemców z Warszawy nie dotarła też do Kowna od razu... Niemiecki dziennik urzędowy "Kownoer Zeitung" nie widział potrzeby rozgłaszania jej, podobnie jak wychodzące w języku litewskim pismo urzędowe "Dabartis", w którym litewszczyznę naprawiał niejaki Krauczunas, przed paru laty trudniący się w Kownie stręczeniem domów i majątków. Wreszcie po przeniesieniu głównego zarządu wojskowego, tzw. Oberostu, z Kowna do Grodna i Brześcia przestał też "Dabartis" wychodzić w Kownie. Miejscowa prasa polska nie mogła wspomnieć o 11 listopada, bo jeszcze wówczas nie istniała: pierwszy numer "Głosu Kowieńskiego" ukazał się dopiero w lutym 1919 roku. Docierała do Kowna prasa polska, wychodząca w Poznaniu ("Dziennik Poznański" i "Kurier Poznański"), ale działo się to nieregularnie. W Niemczech wybuchła rewolucja, były zamieszki i zawodziły tedy też pisma niemieckie. O uwolnieniu Piłsudskiego z niemieckiego więzienia dowiedziało się paru Polaków w Kownie dopiero z socjalistycznego dziennika "Vorwaerts".

Autor wspomnień opisuje dalej, iż w Kownie władze niemieckie były dość silne, ponadto do głosu już dochodzili niemieccy komuniści, którzy w Kownie założyli Radę Żołnierzy, tzw. "Soldatenrat", w której aktywnie działali spartakowcy, sprzyjający bolszewikom. Zatem w połowie listopada nic jeszcze nie wiedziano o początkach niepodległości Polski.

Gdy w Warszawie likwidowano okupację niemiecką — pisze "Wędrowiec" — *w Kownie w dalszym ciągu dawała ona się ludności we znaki. Właśnie w listopadzie wydarzyły się nowe wybryki ze strony żołdactwa: zaczepiano przechodni, a pewnego razu jeden z niemieckich żołnierzy w biały dzień zaczął strzelać z karabinu maszynowego wzdłuż ulicy. Wszyscy się pochowali, ale ktoś jednak został ranny. Ówczesne Kowno było siedzibą transportów na tyłach armii, były tu tabory, etapy — ciury po staropolsku, najgorszy żywioł wojskowy. W Wilnie siedziała litewska Taryba, ale nie miała ona też żadnego znaczenia administracyjnego.*

Koło Nowego Roku zezwolili Niemcy na zwołanie w Kownie wiecu polskiego. Odbył się on w sali Ratuszowej, a był tak liczny, że przed gmachem Ratusza tłoczyło się wielu ludzi, którzy nie mogli się dostać do wewnątrz. Nad wszelkie spodziewanie wiec został jednak szybko zakończony i rezolucję o życzeniach polskiej ludności Kowna musiano powziąć w wielkim pośpiechu. Sprawili to typy z młotkami na czapkach, jako odznaka bolszewizmu, zwani "technikami". Jeden z techników zaczął przemawiać z balkonu Ratuszu do tłumu: "Nielzia goworit' ni po niemiecki, ni po polski. Ja chot' litowiec, budu goworit' na prostom proletarskom ruskom jazykie!" Niemiecki żandarm aresztował bolszewickiego agitatora, ale zarazem zarządził też zamknięcie zebrania.

Okupacja niemiecka w Kownie zakończyła się dopiero w lipcu 1919 roku. Wojsko powróciło do Vaterlandu koleją i nieliczny tylko oddziałek pomaszerował ulicami miasta przez most aleksocki, wychodząc na szosę. Jechało parę armat umajonych gałązkami. Ten pochód oczywiście został urządzony w celu demonstracyjnym i przeto nie jest wykluczonym, że po dojściu do pierwszej podówczas stacji kolejowej za Kownem w kierunku granicy, wsiadł oddziałek do pociągu.

Na kilkanaście miesięcy przed wyjściem okupantów opuścił Kowno inny oddział, o wiele liczniejszy, a ze łzami przez wielu żegnany. Był to wysłany na front 147 batalion landswery, rekrutujący się w znacznej mierze z poznańczyków. W Wiliampolu kobiety daleko odprowadzały żołnierzy. Opuszczali Kowno kupiec poz- nański Kalinowski, setny chłop, który obrał sobie za specjalne zadanie zaopatrywanie Kowna w poznańskie likiery Kantorowicza, Kuba, ordynas adiutanta komendanta m.Kowna por. Piekuckiego, przemiły chłopiec, i wielu innych. Nie wszyscy ci poznaniacy doczekali wyjścia Niemców z Poznania i Warszawy. Kuba zginął na froncie zachodnim w jednym z tych smutnych jesiennych dni, gdy komunikat donosił, że na "Zachodzie bez zmian".

Poznańczycy nie byli jedynymi żołnierzami Polakami, jakich widziało się w Kownie za okupacji. W zimie 1917 roku, gdy legiony Piłsudskiego stały nad Stochodem, ujrzano na ulicach Kowna dwóch żołnierzy z białymi orzełkami. Byli to wojskowi z I Brygady: ułan Weryho i jego kolega. Przybyli oni z frontu, aby spędzić w Litwie urlop, a w Kownie meldowali się w Dowództwie Miasta. Dla ludności cywilnej ci żołnierze z orzełkami byli nielada sensacją.

Tyle wspomnień "Wędrowca". Ludność polska w Kownie nie przeżyła tych uniesień patriotycznych, wolnościowych, jakie przeżywali warszawiacy jesienią 1918 roku, a wilnianie w pamiętną Wielkanoc 1919 roku. Jednakże echa niepodległości Rzeczypospolitej docierały i do ludności polskiej Kowna.

Mieczysław Jackiewicz

Rodaków losy powikłane

Żyję między Argentyną, Stanami Zjednoczonymi, Włochami i Polską

Ze Zbigniewem Lutykiem rozmawia Romuald Mieczkowski

— Pochodzi Pan z Litwy Kowieńskiej.

— Urodzony jestem w Kownie. Ojciec, Bolesław Lutyk, był posłem na Sejm Litewski, wiceburmistrzem. Po puczu Voldemarasa wróciliśmy do rodzinnego majątku pod Szawlami i tam ojciec gospodarzył. Nauki pobierałem w domu. Kiedy miałem 14 lat, wróciłem do Kowna i uczyłem się w Polskim Gimnazjum im. A.Mickiewicza — do 1940 roku.

— Pańskie nazwisko jest spotykane bardzo rzadko.

— Przypuszczam, a jest to poniekąd charakterystyczne dla Polaków ze Żmudzi, że swym rodowodem sięga czasów pogańskich. Jednym z dalekich naszych przodków był Bugień (Bugenis). Miał sześciu synów, jednym z nich był właśnie Lutyk. Po przyjęciu chrztu za czasów Jagiełły imię pogańskie zostało przyjęte jako nazwisko. Przez długie lata Lutykowie w podpisach swych podkreślali — z Bugienia. Mieli mały mająteczek pod Telszami. Potem rodzina odziedziczyła po wuju majątek pod Szawlami, który w naszych rękach pozostawał około 250 lat. Po parcelacji w latach 20. ojciec dostał 80 hektarów, a w sumie było ich kilkaset. Na nich właśnie gospodarzył.

— A ze strony matki?

— Moja matka, Zofia z Giedroyciów, którzy mieli swą posiadłość pod Jeziorosami. Dziadek był lekarzem, skończył Akademię Medyczną w Moskwie i pracował jako lekarz u Tyszkiewiczów w Birżach. Miał trzech synów i córkę. Najstarszy wuj Jan, mój ojciec chrzestny był sędzią w Kownie. Jego brat — Tadeusz, był sędzią i senatorem w Polsce, Zygmunt — najmłodszy, był inżynierem i pracował na kolei, też w Polsce. Potem pracował na Politechnice Warszawskiej. A babka uważała się za... Litwinkę! Mówiła: — Wyście nam Wilno zabrali — a słowa po litewsku nie znała! Taka oto historia. Może to było takie rodzinne przekomarzanie się? Dziadek Jan Giedroyc jest pochowany pod Szawlami na naszym rodzinnym cmentarzu. Na nagrobku widnieją słowa po polsku, babka — pochowana w Owirach.

— Jak się potoczyła dalsza "kowieńska" historia?

— Kiedy Litwa przeszła pod władze sowieckie, ja pracowałem w harcerstwie. Nazwisko ojca było powszechnie znane i dlatego uważał on, że razem z siostrą powinniśmy z Litwy wyjechać.

— A sam?

— Przez pół roku chyba pozostawał w majątku. Potem przeniósł się do Kozłowej Rudy. Pracował tam jako kasjer na kolei. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej ta miejscowość już pierwszego dnia, czy nazajutrz została zajęta przez hitlerowców. Był na liście osób wytypowanych do wywozu. Moi stryjowie tak samo. Zostali wywiezieni i nigdy nie wrócili. Ojciec wysyłając nas do Polski uratował nam życie. Mieszkałem w Warszawie z ciotką. Siostra przez Moskwę Transsyberyjską Koleją dotarła do Władywostoku, a stamtąd do Tokio, z Tokio do Kanady... Pozostawałem przez cztery lata w Warszawie. Nie dane mi było uczestniczyć w Powstaniu, bo byłem wtedy poza walczącą stolicą. Uczestniczyłem natomiast w podziemnym harcerstwie, byłem słuchaczem uniwersytetu podziemnego. Kiedy front zaczął się zbliżać, wyjechałem do Zakopanego i byłem tam do samego końca wojny. Stamtąd przedostałem się do Austrii, dokąd już dotarli moi rodzice. Wyjechali końmi do Królewca spod Szawel, zaś stamtąd zostali wyewakuowani pod Wiedeń. Ale i Austria została zajęta przez wojska sowieckie. Przez jakiś czas byłem w strefie amerykańskiej. Udało się mi wyciągnąć rodziców z "zony sowieckiej". Tam wszedłem do Polskiego Czerwonego Krzyża, który podlegał II Korpusowi gen. Andersa. W ciągu roku w polskich obozach w Austrii organizowałem harcerstwo. I to były chyba najlepsze lata mojego życia. Tak, to były treściwe, przyjemne i braterskie chwile! Nigdy potem nie powtórzyły się one. Z perspektywy życia uważam, że była to najważniejsza sprawa, którą mogłem spełnić. Młodzież tu była porzucona sama sobie, były to dzieci rozdzielone od rodziców, prawdziwe dzieci wojny o tragicznych losach.

— Ale wojna się skończyła, a wraz z nią i wojenne zajęcia...

— I przyszła demobilizacja. Pojechałem do Włoch, do Głównego Oddziału Drugiego Korpusu, stamtąd do Anglii. Przez rok przebywałem w obozach oficerskich. Złożyłem podanie na wyjazd do Stanów Zjednoczonych, ale — powiedziano mi — załatwienie sprawy potrwa 7-9 lat... W Anglii sytuacja była bardzo trudna, więc ze znajomymi postanowiłem pojechać do Argentyny. Po kilku latach sprowadziłem rodziców, którzy nadal mieszkali w obozie dla uchodźców w Anglii. Przyjechali dopiero w roku 1951. Mój ojciec nie mógł się obejść bez pracy społecznej, więc zaraz organizował Polski Klub, bibliotekę, szkółkę.

— Jak wtedy przyjęła "rozbitków" daleka Argentyna?

— Żyło się względnie dobrze. Ale nie finansowo. Tym bardziej, że rodzice już nie mieli możliwości pracy. Prawda, ojciec nauczył się angielskiego, ale lata robiły swoje, więc cały ciężar utrzymania z siostrą przyjęliśmy na siebie.

— Jaka to była praca?

— Pracowałem jako fotograf dla miejscowego dziennika i jednocześnie byłem sekretarzem rektora Uniwersytetu w Mendozie — mieszkaliśmy w zachodniej części Argentyny.

— Czy było tam dużo Polaków?

— Niemało, choć większość pozostawała w okolicach Buenos Aires. Pod koniec lat 40. przyjechało tu około 30 tysięcy Polaków, głównie z Anglii. Argentyńczycy bardzo serdecznie nami się zajęli, nie mieliśmy żadnych trudności — nie zasymilowania się, ale urządzenia daleko od Ojczyzny. Przyjmowano nas z otwartymi rękoma. Nigdy tego nie zapomnę.

— Ale to nie był Pański cel ostateczny.

— Rzeczywiście, po 9 latach dostałem wizę amerykańską. Siostra moja już mieszkała w USA. Wyjeżdżałem z Argentyny z pewnym smutkiem. Myślałem, że tu powrócę. Po kilku latach przyzwyczaiłem się.

— Czym się Pan zajmował w nowym miejscu zamieszkania?

— Uczyłem polskiego w Departamencie Stanu przez półtora roku, a potem przyjąłem posadę w National Geographic Society, na trzydzieście lat... Do emerytury, którą otrzymałem trzy lata temu. Przez cały czas myślałem o Litwie.

— I pojawiła się chęć odwiedzenia rodzinnych stron?

— Przyjechałem tu w 1992 roku. Wiedziałem wtedy, że sytuacja się normalizuje. Chciałem zobaczyć, jak to wszystko wygląda, jak daje sobie radę społeczeństwo polskie na Litwie. Pomyślałem też o możliwościach odzyskania przynajmniej części naszego majątku.

— Jak wypadła konfrontacja z nową rzeczywistością?

— Wszystko znalazłem w opłakanym stanie. Ze względu na mój wiek i możliwości finansowe nie było sensu podejmować jakieś działania. To samo dotyczy domu w Kownie.

Obywatelstwo litewskie Pan zachował?

— Tak. Byłem przecież urodzony w Kownie. Mam też obywatelstwo USA. Mam wszystkie niezbędne dokumenty na nieruchomości, ale bardzo szybko się przekonałem o znikomej szansie odzyskania tego, na co inni przecież mają ochotę.

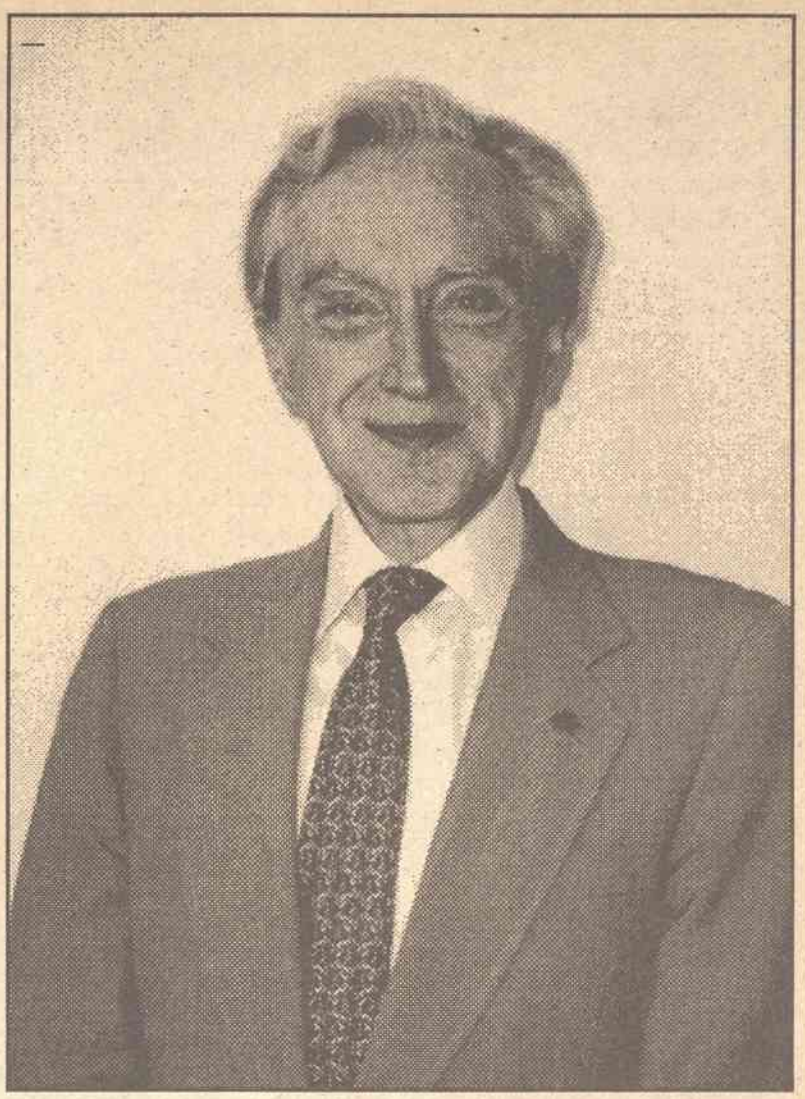

Nazwisko Lutyk swym rodowodem sięga czasów pogańskich...

Fot. Archiwum

— Przyznam, że spotykałem wielu rodaków, którzy zrządzeniem losu, po zostawieniu swoich ojcowizn musieli tułać się po świecie. Ale chyba nie spotkałem jeszcze kogoś, kto by przemierzył tyle krajów.

— O, nie narzekam! Nie narzekam i na swój los. Był on barwny. Na swej drodze w wielu krajach spotykałem wspaniałych ludzi. Z pierwszą żoną, Serbką, pobraliśmy się jeszcze w Anglii. Pojechaliśmy razem do Argentyny. Z tego małżeństwa mamy syna. Po sześciu latach rozstaliśmy się. Syna w Argentynie odwiedzam co roku. Mam też czworo wnuków. Najstarszy chodzi na Uniwersytet. Właśnie wracam do Stanów, a potem odwiedzę znowu Argentynę. Pomagam im trochę. I to mi daje dużą satysfakcję. Skoro mówimy na tematy rodzinne, to w tej chwili jestem związany z Włoszką.

— To już by był kolejny kraj...

— Jestem chyba wiecznym tułaczem... Ale tułaczem-optymistą. Ostatnio żyję między Argentyną, Stanami i Włochami. Co roku też przyjeżdżam do Polski, a stąd zawsze pragnę jechać na Litwę.

— Do Polski stąd dosłownie dwa kroki, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę odległości, które Pan przemierza...

— Każdy taki pobyt bardzo przeżywam. W Kownie odnalazłem swoje dawne gimnazjum. Odnalazłem dom, który należał do rodziców. Nie są to rzeczy, które można z pamięci czy serca wykreślić.

— Jest Pan naszym wiernym Czytelnikiem.

— I zawsze nim będę. W różnych krajach spotykałem różne pisma polonijne, ale to dla mnie jest szczególne. Ktoś mi tę gazetę przekazał, wędrowała z rąk do rąk. Bardzo mi się spodobała, więc od razu chciałem to mieć. Poznałem i inne pisma polskie w Wilnie, ale to mi najbardziej odpowiada.

— Dziękuję. Drukowaliśmy artykuł o Pana ojcu. Spotkał się on z wielkim zainteresowaniem. Napisał m.in. do nas prof. Mieczysław Jackiewicz z Olsztyna w związku z tym, gdyż obecnie zbiera materiały o sytuacji Polaków na Litwie Kowieńskiej.

— Dzieje Polaków z pewnością godne są zainteresowania. Na całe szczęście, w moim przypadku ocaliło się wiele dokumentów, które mogą być świadectwem naszej tam obecności. Mam nawet list, podpisany przez króla Jana Sobieskiego adresowany do któregoś z moich pra-pradziadków. List polecający, taki glejt. To jest jeden z moich najbardziej wartościowych dokumentów. Mam więcej takich rzeczy — i przyznam — nie bardzo wiem, co z tym uczynić. Syn mój już jest Argentyńczykiem, po polsku nie mówi, choć trochę rozumie. Bardziej tymi sprawami interesuje się mój wnuk. Muszę się zdecydować, komu to przekazać.

— Ma Pan chyba niemało i świadectw z ostatnich, niedawnych dziesięcioleci. Jako wędrowiec i zapalony fotografik.

— To się zaczęło w 1943 roku, kiedy pod Warszawą miałem małe studio fotograficzne. W Londynie byłem dyrektorem technicznym polskiego zakładu fotograficznego, z tym też miałem do czynienia w Argentynie. W National Geographic byłem szefem wydziału przekładów, ale kiedy udawałem się w podróż, chętnie zamieszczano moje zdjęcia. Nie sposób policzyć, ile ich wykonałem w życiu.

— Po trzech latach nieobecności przyjechał Pan na Litwę.

— Widzę bardzo dużo zmian. Ileż remontów, nowych akcentów! Widać, iż ludzie chcą do czegoś dojść. Rozumiem ich trudności. Jestem emocjonalnie z nimi związany i bardzo mi przykro, że Zachód stanowczo Was zawiódł. Wyglądało na to, że były różne możliwości sfinansowania ważnych programów, coś w rodzaju Planu Marschalla, ale do tego nie doszło. Mogłaby być większa uwaga i ze strony Stanów Zjednoczonych, ale przechodziły one ostatnio dużo różnych kataklizmów, i stąd miały nieplanowane wydatki. Na to złożyły się biliony dolarów. Odwiedziłem inne republiki bałtyckie i to, co zobaczyłem, mnie podnosi na duchu. Wracam z nadzieją, że gdy wrócę za rok czy dwa, nadal wszystko będzie się rozbudowywało i sytuacja ekonomiczna będzie lepsza. Mam też nadzieję, że lepsza będzie sytuacja Polaków. Pamiętam, że w Kownie im łatwo nie było. Widzę tu niemało zdolnych i mądrych ludzi, więc jest nadzieja, że polskość tu przetrwa.

— Dziękuję za rozmowę.

— A ja życzę wszelkiej pomyślności gazecie, którą zabieram ze sobą we wszystkie moje podróże.

Polacy na Litwie 40 lat temu

STAN POSIADANIA W OCZACH POLSKIEGO DZIENNIKARZA

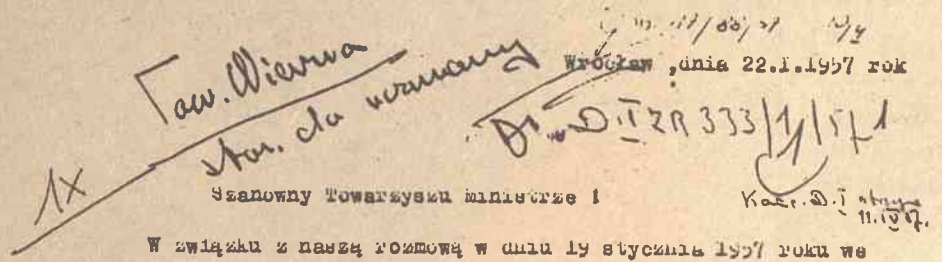

Wrocław, dnia 22.I.1957 rok

Szanowny Towarzyszu Ministrze!

W związku z naszą rozmową w dniu 19 stycznia 1957 roku we Wrocławiu pragnę przekazać Wam kilka uwag na temat ludności polskiej mieszkającej w Wilnie i w strefie wileńskiej.

W Wilnie przebywałem od 20 listopada 1956 roku do 27 listopada 1956 roku jako dziennikarz z Polski. Interesowały mnie szczególnie sprawy tamtejszej ludności polskiej. Przeprowadziłem na ten temat dziesiątki rozmów z polskimi chłopami, robotnikami i studentami, jak też z członkami zespołu redakcyjnego "Czerwonego Sztandaru". Kilka razy rozmawiałem z członkiem Komitetu Centralnego Komu-

Na mocy ustawy z 8 stycznia 1951 roku, komunistyczne władze PRL pozbawiły prawa do obywatelstwa polskiego wszystkie te osoby, które takowe obywatelstwo miały wcześniej, ale po II wojnie światowej znalazły się w granicach Związku Radzieckiego. Można więc powiedzieć, że po zakończeniu tzw. "repatriacji" Polska wyrzekła się tych wszystkich swoich obywateli, którzy postanowili mimo wszystko pozostać na swojej ojcowiźnie zamiast wyruszyć na Ziemie Odzyskane.

W parze z tymi decyzjami szedł także brak zainteresowania władz PRL-u Polakami pozostającymi na Wschodzie, którzy zostawieni zostali na pastwę losu. Mimo to różne osoby prywatne z Polski starały się w miarę swoich możliwości zmienić taki stan rzeczy. Tak było na przykład w przypadku wrocławskiego dziennikarza Franciszka Szydłowskiego, który po wizycie w Wilnie w 1956 roku wysłał list do ówczesnego ministra spraw zagranicznych PRL Adama Rapackiego z uwagami na temat sytuacji Polaków na Litwie. Niestety, jak we wszystkich podobnych wypadkach, pismo to pozostało bez odpowiedzi, gdyż polski rząd nie był wtedy zainteresowany pomocą rodakom na Wschodzie.

Cytowany niżej list powstał w czasie, kiedy nastąpiła już pewna stabilizacja w środowisku Polaków na Litwie. Istniała sieć szkół polskojęzycznych, wydawano liczne gazety w języku polskim, istniał już zespół "Wilia". Jednocześnie był to czas, kiedy minęło apogeum rozwoju polskich placówek w tej republice i było widać pierwsze symptomy spadku ich liczby, który osiągnął swoje minimum w roku 1987. Dokument ten jest więc świadectwem stanu posiadania Polaków na Litwie w roku 1956. Lektura tego tekstu z dzisiejszej perspektywy powinna skłonić czytelników do głębszej refleksji i zastanowienia, co stracono przez następne lata.

Oryginał listu znajduje się w archiwum MSZ w Warszawie.

Sygnatura: Zespół 7, tom 66, wiszka 8.

Aleksander Srebrakowski
Wrocław, Polska

Wrocław, dnia 22.I.1957 rok

Szanowny Towarzyszu Ministrze!

W związku z naszą rozmową w dniu 19 stycznia 1957 roku we Wrocławiu, pragnę przekazać Wam kilka uwag na temat ludności polskiej mieszkającej w Wilnie i w strefie wileńskiej.

W Wilnie przebywałem od 20 listopada 1956 roku do 27 listopada 1956 roku jako dziennikarz z Polski. Interesowały mnie szczególnie sprawy tamtejszej ludności polskiej. Przeprowadziłem na ten temat dziesiątki rozmów z polskimi chłopami, robotnikami i studentami, jak też z członkami zespołu redakcyjnego "Czerwonego Sztandaru". Kilka razy rozmawiałem z członkiem Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Litwy, towarzyszem Fiedorowiczem. Przeprowadziłem też dwie dłuższe rozmowy z pracownikiem KC KP Litwy dla spraw polskich, towarzyszem Widmontem. Rozmowy te miały oczywiście charakter wyłącznie prywatny, o czym uprzedziłem zarówno towarzysza Fiedorowicza, jak też towarzysza Widmonta.

Według półoficjalnych źródeł, w samym Wilnie mieszka 40 tysięcy Polaków, co stanowi 22 procent ludności tego miasta. W strefie wileńskiej (strefa — to odpowiednik naszego województwa, z tym, że strefa wileńska jest nieco mniejsza od dawnego województwa wileńskiego) mieszka ponad 270 tysięcy polskich chłopów. Wszyscy oni do roku 1939 byli obywatelami polskimi.

W Wilnie i strefie wileńskiej jest szeroko rozbudowana sieć szkolnictwa polskiego. Jej rozwój datuje się w zasadzie od 1949 roku. Jest tam 361 szkół polskich (większość z nich to szkoły podstawowe). Na Uniwersytecie Wileńskim studiuje około 100 Polaków. Podręczniki do wszystkich przedmiotów są w języku polskim.

W szkołach tych nie ma jednak nauki o Polsce współczesnej, jak też nie ma przedmiotu historii Polski. Wskutek tego młodzież z klas młodszych często nie wie nawet, jakie miasto jest stolicą Polski. Na marginesie tego pragnę zaznaczyć, że stosunkowo mało o Polsce Ludowej wie również ludność wiejska.

Propaganda krajowa prawie nie dociera tu. Wychodzi tu zaś 10 gazet w języku polskim ("Czerwony Sztandar" i 9 rejonowych), lecz w gazetach tych nie ma nic o sprawach ludności polskiej, nie ma w nich wiadomości z Polski (chyba te, które ukazują się w całej prasie radzieckiej). Gazety te poświęcają swoje szpalty prawie wyłącznie sprawom gospodarczym. Gazet z Polski jest tu stosunkowo bardzo mało. Są one z miejsca rozchwytywane.

Na ponad 310 tysięcy zamieszkujących tu Polaków jest tylko jeden polski zespół pieśni i tańca. Zorganizowali go studenci polscy w marcu, 1955 roku. Obecnie zespół ten przejęła Republikańska Rada Związków Zawodowych. Zespół nie jest jednak w stanie przejawić większej działalności, między innymi dlatego, że boryka się on z trudnościami finansowymi i wciąż jeszcze znajduje się w stadium organizacyjnym. Nie ma on też żadnej pomocy z kraju. Chyba tą tylko, że nasze Ministerstwo Kultury i Sztuki przekazało mu... 4 kostiumy krakowskie. Zespół przechowuje je jak rzecz najświętszą.

Ludność polska jest również bardzo rozżalona, że nasze "Mazowsze" i "Śląsk" były już w Moskwie, Pekinie i Paryżu a zapomniały o Wilnie. "Śląsk" występował nawet w Mińsku, parę kroków od Wilna, ale nie w Wilnie. Bardzo rzadko również trafiają się tu polskie filmy.

W tej sytuacji — bez względu na to, czy nam, komunistom, podoba się, czy nie — poważnym ośrodkiem polskości na Wileńszczyźnie jest kościół. To jest fakt.

Większość Polaków, z którymi rozmawiałem, chce jechać do Polski. Każdy z nich pytał mnie: kiedy będzie repatriacja; czy pozwolą wyjechać do Polski? Jednak, przy najlepszych nawet warunkach repatriacji, sporo Polaków pozostanie tu.

Jest też — jak mnie informowano — spora ilość ludności polskiej, zamieszkującej ziemie starej Litwy (w samym tylko Kownie ludność prenumeruje 500 gazet i czasopism z Polski). Jest to przeważnie ludność wiejska. Ludzie ci, a przynajmniej część z nich starała się o repatriację do Polski tuż po zakończeniu wojny, w 1945 roku. Odmówiono im wówczas, ponieważ przed 1939 rokiem nie posiadali obywatelstwa polskiego. Prawdopodobnie — jak mi mówiono — ludzie ci chętnie skorzystaliby z obecnej repatriacji do Polski, gdyby im na to zezwolono.

Biorąc to wszystko pod uwagę, wydaje mi się, iż dobrze by było, gdyby Rząd nasz zastanowił się nad sprawą zorganizowania w Wilnie konsulatu. Mówiłem o tym z towarzyszem Fiedorowiczem i towarzyszem Widmontem. Obaj oni są zdania, że jest to dobra inicjatywa i sądzą, że nie będzie w tej sprawie sprzeciwu ze strony Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Litwy i Rady Najwyższej LSRR. Towarzysz Widmont uważa nawet, że zorganizowanie konsulatu polskiego w Wilnie jest dziś rzeczą konieczną.

Wydaje mi się również, że można przekonsultować się z towarzyszami radzieckimi w sprawie zorganizowania na Wileńszczyźnie czegoś w rodzaju Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Polaków (tak, jak u nas TSKU, TSKB czy TSKŻ*). Oczywiście, jest to sprawa wewnętrzna towarzyszy radzieckich i naturalnie oni organizowaliby takie Towarzystwo. Wyobrażam sobie, że we władzach tego Towarzystwa byliby komuniści radzieccy. Główne zadanie Towarzystwa polegałoby na krzewieniu wśród polskiej ludności naszej kultury narodowej i naszej tradycji. Towarzystwo to mogłoby organizować polskie chóry, kółka artystyczne i taneczne, jak również — szczególnie wśród młodzieży szkolnej — kółka studiowania historii Polski i nauki o Polsce współczesnej. I o tych sprawach również rozmawiałem z towarzyszem Fiedorowiczem i towarzyszem Widmontem. Obaj oni przyjęli tę inicjatywę z pełnym zrozumieniem i — jeśli zajdzie potrzeba — poprą ją.

Sądzę też, że nasze Towarzystwo "Polonia" nie powinno koncentrować swej działalności jedynie i wyłącznie na emigracji zachodniej. Winno ono pamiętać również o polskich chłopach i robotnikach, mieszkających w ZSRR. Powinny o tym pamiętać i inne nasze instytucje i organizacje o charakterze kulturalnym, jak też i te instytucje lub organizacje, które organizują kolonie letnie dla polskich dzieci z zagranicy.

Myślę też, że powinniśmy przynajmniej dla części polskiej młodzieży w Wilnie udostępnić studia na wyższych uczelniach w kraju. Co roku polskie szkoły średnie na Wileńszczyźnie wypuszczają 500 absolwentów. Wielu z nich chciałoby studiować na polskich uniwersytetach. Niestety, nie mają możności.

Dobrze też będzie, jeśli Ministerstwo Obrony Narodowej spowoduje, by polscy oficerowie — którzy jadą do swych rodzin w Wilnie — nie pokazywali się na targowisku wileńskim w mundurach Wojska Polskiego... z naręczem damskiej bielizny. Kompromituje to całą Polonię wileńską. Opowiadało mi o tym wielu ludzi, między innymi dziennikarze z "Czerwonego Sztandaru".

Dużo osób, z którymi rozmawiałem, mówiło też, że wspomniany już towarzysz Widmont bardzo dużo zrobił i robi dla rozwoju polskich szkół i polskiego czytelnictwa, dla rozwoju polskiej kultury i tamtejszych Polaków. Sądzę, że powinniśmy np. w Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej zaprosić tego towarzysza do Polski, a być może — nadać mu jedno z odznaczeń państwowych (...).

Z głębokim szacunkiem

Franciszek Szydłowski
"Gazeta Robotnicza" Wrocław, ul.Podwale 62

* TSKU — Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Ukraińców
TSKB — Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Białorusinów
TSKŻ — Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów

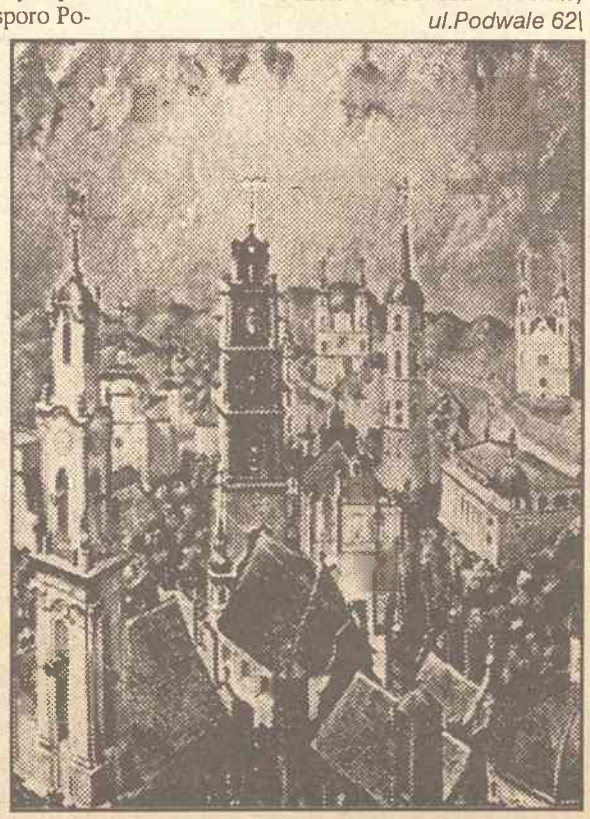

Ludomir Sleńdziński. Oratorium, Wyjście z Wilna, 1944

Kronika PGA

W sferze bioenergoterapeutyki

26 października odbyło się spotkanie z Arturem Smućko, biologiem z wykształcenia, zajmującym się bioenergoterapeutyką, od sześciu lat pracującym w Polsce. Sfera jego zainteresowań — to niekonwecjonalne leczenie wad wzroku, choć wachlarz oddziaływań poprzez pole biologiczne jest znacznie szerszy. Zaskakujące wyniki (pisaliśmy o tym dwukrotnie na naszych łamach) sprawiły, że współpracuje z czołowymi specjalistami w tej dziedzinie, m.in. z Polskiej Akademii Nauk.

Artur Smućko jest wilnianinem. Od czasu do czasu przyjeżdża do swego ojczystego miasta, zawsze odwiedzając redakcję "Znad Wilii", a ostatnio i galerii. Na spotkanie z nim przybyli ludzie o różnych zawodach i zainteresowaniach. Bioenergoterapeuta przedstawił ogólną informację na temat swej działalności, mówił o tym, jak człowiek w nasz wiek wielkich przemian może pokierować sobą, ustrzec się wielu niebezpieczeństw. Stresy, nieprzystosowanie wielu ludzi do nowych realiów, sprawiają, że znacznie wzrosła na Litwie i w innych krajach tej części Europy zachorowalność, liczba samobójstw, zmniejszył się do katastrofalnych rozmiarów przyrost naturalny. Nie trzeba wielkich obserwacji, żeby stwierdzić, iż z twarzy ludzkich znika uśmiech, żądza władzy i zdobycie profitów każdym kosztem przynosi wiele zła. Poznając tajniki własnego organizmu, dążąc do harmonii z prawami natury, można uniknąć wielu przykrości i poprawić swą kondycję.

Zebrani zadali wiele pytań, wywiązała się ciekawa i żywa dyskusja, dotycząca m.in. spraw twórczych, gdyż — jak mówił prelegent — również malując obraz, pisząc książkę czy komponując muzykę, twórca przekazuje odbiorcom część swej energii.

Na zakończenie odbył się krótki seans relaksowy. Zdaniem bioenergoterapeuty Artura Smućki, konkretne wyniki można osiągnąć po serii systematycznych seansów, po przestudiowaniu przedtem informacji na temat dolegliwości. Gdyby było zainteresowanie na temat tego typu kuracji wśród Czytelników, prosimy zwracać się do redakcji, bądź skontaktować się z PGA — tel.: 22 30 20. O ile zostanie utworzona grupa chętnych, istnieje możliwość przeprowadzenia serii seansów uzdrawiających dla tych, którzy cierpią głównie na dolegliwości wzroku.

Konkurs

NASZE MAŁE OJCZYZNY

Czym jest ojczyzna-ojcowizna na co dzień? Jako miejsce naszego zamieszkania, a jednocześnie cząstka Ziemi Planety Ludzi. Cząstka mająca coś wspólnego, a jednocześnie bardzo osobistego, odnoszącego się najczęściej do jednego punktu na mapie. Jednego kraju, miasta, osiedla, ulicy, domu. Ale niekoniecznie, życie bowiem niekiedy tak się układa, że różne więzy i wspomnienia łączą nas z wieloma takimi "punktami". W wyniku tego niekiedy mamy powikłane losy, ale przecież jesteśmy też bogatsi o wiele doznań, a wzajemne przenikanie kultur wytwarza fenomeny, sprzyja rozwojowi wrażliwości i tolerancji. Ta nasza inność może być bogactwem, odskocznią od spraw miałkich, blichru tandety. Dzięki niej możemy być interesujący w Europie i świecie.

Proponujemy zastanowić się: Czym są Nasze Małe Ojczyzny.

W jakiej relacji pozostają z "dużymi", jaką rolę odgrywają przy tym różne języki i kultury. Pomyślmy, co należy zrobić, aby postawy człowieka, jego realizacje życiowe jak najmniej zależały od narodowości, jego odrębności kulturowej czy wyznaniowej. Co w dobie odrodzenia narodów i państw zrobić należy, by przyczynić się do wzajemnego zrozumienia, przekreślenia nacjonalizmów jako czegoś, co dzieli.

Rozważań na ten temat nie ograniczamy ani objętością, ani formą. Mogą to być artykuły ilustrowane zdjęciami czy rysunkami, eseje, opowiadania i wiersze, prace graficzne. Będziemy je drukowali na naszych łamach, planujemy też książkę, będącą pokłosiem tego "wielowątkowego" przedsięwzięcia.

Mamy nadzieję, że inicjatywa znajdzie poparcie i poza granicami Litwy. Że przyłączą się do niej inne redakcje i organizacje. Że nie zabraknie sponsorów przy przydzielaniu nagród. A oprócz wycieczek do Polski oraz na Litwę zwycięzcy konkursu, który potrwa rok, otrzymają nagrody w postaci dzieł sztuki, albumów, książek, płyt i kaset.

Czekamy na prace od Państwa. Należy je kierować na adres:

"*Znad Wilii*", Išganytojo 2/4, 2001 Vilnius — z dopiskiem: Konkurs

Odwołajmy się do własnych doświadczeń, dorobku pokoleń, losów naszych krewnych i znajomych.

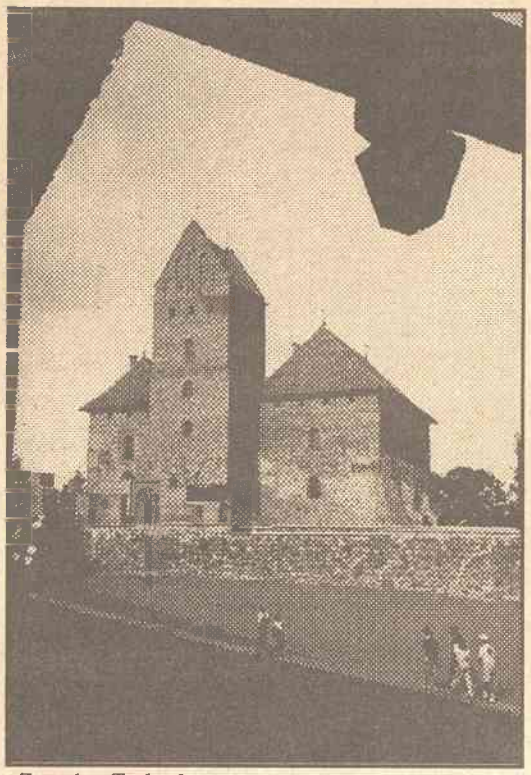

Zamek w Trokach.

Fot. **Marek Grygiel**

Z dziejów placówek naukowych

INSTYTUT NAUKOWO-BADAWCZY EUROPY WSCHODNIEJ W WILNIE

Początek działalności

Po dość długiej pracy organizacyjnej 23 lutego 1930 roku w Wilnie dokonano otwarcia Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej.

Terminem "Europy Wschodniej" organizatorzy określali *obszary położone pomiędzy Bałtykiem i Uralem — z jednej strony, a morzami: Czarnym i Białym — z drugiej; są one objęte organizacjami politycznymi: Związkiem Sowieckich Republik Socjalistycznych (w jego części Europejskiej) i Państwami Bałtyckimi.*

Jednym z najbardziej aktywnych organizatorów placówki był profesor Uniwersytetu St.Batorego Stefan Ehrenkreutz (ostatni rektor USB). Został wybrany prezesem zarządu, przewodniczył sekcji historyczno-prawnej, a także był redaktorem wydawnictw ogólnych.

Na prezesa Instytutu powołano prof. Jana Rozwadowskiego, zaś dyrektorem został poseł Janusz Jędrzejewicz. Oprócz wymienionej sekcji działały jeszcze: literatury i językoznawstwa, etnograficzno-geograficzna i gospodarcza.

Inną sekcją — etnograficzno-geograficzną kierowała prof. etnologii USB Cezaria Baudoin de Courtenay Ehrenkreutzowa. Pod jej kierownictwem już latem 1930 roku rozpoczęto badania w województwach wileńskich i nowogródzkim, a także na Litwie Kowieńskiej.

Praca koncentrowała się także w czterech referatach specjalnych. Badały one stosunki gospodarcze i polityczno-prawne Rosji, jak też problemy mniejszościowe.

Inż. Władysław Wielhorski przez nawiązanie stosunków stworzył podstawy do sprawnego funkcjonowania referatu państw bałtyckich, sam objął referaty Litwy i Łotwy. Celem wzbudzenia w szerszych kołach inteligencji zainteresowania pracami Instytutu organizowano krótkie cykle wykładów i odczyty, dostępne dla ogółu. IN-BEWwW mieścił się w lokalu Biblioteki im.Wróblewskich.

Wydawnictwa Instytutu

Jak już wspomniałem, kierownikiem ogólnym wydawnictwa był prof. Stefan Ehrenkreutz. Instytut wydawał dwa periodyki. Pierwszy, redagowany przez Erwina Koschmiedera, to "Balticoslavica" — biuletyn IN-BEWwW (ukazały się trzy tomy: w 1933, 1936 i 1938 roku). Słowo wstępne redakcji (w języku polskim i francuskim), zawarte w tomie pierwszym, najdokładniej odzwierciedla cele Instytutu:

...Ma to być ośrodek nauk o różnych narodach stykających się na terenie północnych i wschodnich granic Rzeczypospolitej i w ten sposób przyczynić się do wzmocnienia kontaktu naukowo-kulturalnego między Polską a państwami ościennymi, odgrodzonymi od niej, przeważnie także od siebie, chińskim murem trudności językowych i tarć politycznych.

"Balticoslavica" gromadziła informacje z archeologii, etnografii i filologii wyżej wymienionego regionu. Treść biuletynu stanowiły atrybuty naukowców, bibliografia w czasopismach oraz wykaz recenzji wydanych w różnych krajach prac.

Materiał opracowywali członkowie komitetu redakcyjnego: C.Baudoin de Courtenay w Wilnie, Włodzimierz Antoniewicz w Warszawie, prof.dr Jalo Kalima w Helsinkach, Oskar Loosits w Tartu. Redakcja miała liczne grono współpracowników, jak miejscowych, tak i zagranicznych (z Pragi, Berlinu, Sofii, Bratysławy i in.).

Treść pierwszego numeru odzwierciedla szeroką tematykę pisma: kongres archeologów bałtyckich w Rydze, zagadnienia literatury sowieckiej w Niemczech, Instytut Słowiański w Pradze, muzeum białoruskie im. J.Łuckiewicza w Wilnie itp. Redakcja postanowiła drukować w językach obcych te artykuły, które mogłyby wzbudzić zainteresowania zagranicą.

Drugim poważnym periodykiem był "Rocznik IN-BEW". Ukazały się dwa tomy: w 1933 i 1934 roku. Redagował go Stefan Ehrenkreutz. Na pierwszy tom złożyły się informacje o powstaniu IN-BEW, o organizacji Wyższej Szkoły, sprawozdania ogólne. Tom drugi zawierał wyłącznie materiały naukowe, dotyczące gospodarki ZSRR. Był to wynik pracy sekcji gospodarczej Instytutu, która działała od maja 1930 roku pod kierownictwem prof. Wł.Zawadzkiego. Badała ona problemy gospodarcze ZSRR w oddzielnych pięciolatkach.

Oprócz periodyków były wydawane publikacje naukowe pracowników Instytutu. Jako pierwsza ukazała się praca dr St.Swianiewicza "Lenin jako ekonomista". Redakcja wydawnictw mieściła się przy ulicy Arsenalskiej 8.

Szkoła nauk politycznych

Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, obok statutu IN-BEW, zatwierdził także statut wyższej szkoły — Nauk Politycznych. Nauka była płatna, trwała 3 lata. Program szkoły wskazywał, że ma na celu ...dać uczniom szkoły wiedzę podstawową, konieczną do samodzielnego badania zjawisk socjologicznych w dziedzinach: politycznej, gospodarczej, prawnej, wreszcie ogólnokulturalnej.

Zespół pedagogiczny stanowiło 23 wykładowców, w tym 17 profesorów i docentów. Większość z nich — to pracownicy USB. Kurs szkoły składał się z przedmiotów podstawowych (z dziedziny prawoznawstwa, z zakresu nauk gospodarczych oraz historycznych) i specjalnych. Do działu specjalnego studiów zaliczały się wykłady obowiązkowe z dwóch języków obcych: jednego słowiańskiego (rosyjski, białoruski, ukraiński) i jednego niesłowiańskiego (litewski, łotewski, turecki).

Część przedmiotów specjalnych zawierała problematykę narodowościową: np. kurs S.Wysłoucha dotyczył zagadnień białoruskich, a Leona Wasilewskiego — problemów ukraińskich.

Statystyka szkoły wskazuje, że na studia przyjeżdżali słuchacze i z województw centralnych Polski, i z zagranicy.

* * *

Wrzesień 1939 roku przerwał działalność IN-BEWwW. Wojna rozrzuciła wykładowców po świecie: pracowali na wyższych uczelniach w powojennej Polsce, znaleźli się na emigracji w Anglii i innych krajach. Prof. Stefan Ehrenkreutz, aresztowany przez NKWD zmarł w 1945 roku w więzieniu na Łukiszkach.

Minęło 65 lat od założenia IN-BEWwW. Europa Wschodnia dopisała jeszcze kilka rozdziałów swoich burzliwych, jak nigdy, dziejów. Specjaliści mogą w różny sposób oceniać działalność Instytutu, lecz wspaniały i godny naśladowania pozostaje sam pomysł funkcjonowania takiej placówki.. i ogrom dokonanych przez nią prac.

Andrzej Pukszto

„Znad Wilii" — niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny
Adres redakcji: **2001 Vilnius, ul.Išganytojo 2/4, tel.: 224245, fax 223455**; Polska Galeria: **tel.: 223020**
Red. naczelny: **Romuald Mieczkowski**. Wydawca: **VanRoma S.A.** — prezes **Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska**
Konto: 400467987 Komercinis bankas „Vilniaus bankas", kod 260101777
* Skład komputerowy. Druk offsetowy * Drukarnia Przedsiębiorstwa Wydawniczego „Spauda"
*** SL 160 * Indeks 67248** * Podpisano do druku 30 października 1995 r.

Oferujemy swe usługi przy kopiowaniu o formatach nie większych A3.
Zamówienia — nie mniej niż 500 egz. — prosimy zgłaszać telefonicznie: 224245 i 223020

CENNIK OGŁOSZEŃ

1 cm kw. — 2 Lt (1,20 zł).

Ceny ogłoszeń zamieszczanych na pierwszej i ostatniej stronie dwutygodnika "*Znad Wilii*" są wyższe o 100 proc. Do tego należy dodać 18 proc. podatku PVM (od wartości dodanej). Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 10 proc. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej) i 20 proc. — za całą stronę. Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 10 proc. Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Išganytojo 2/4, 2001 Vilnius

tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

Pamiętajmy o prenumeracie

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — **88 USD** lub **56£** . Zaabonować czasopismo można na dowolny okres, **przesyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.**

Prenumerata roczna w Polsce wynosi **73,60 zł**, półroczna — **36,80 zł**, kwartalna — **18,40 zł**. Wpłat dokonywać należy na konto **Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank PKO BP, Oddział II Warszawa, Nr 1528-159317-132 z dopiskiem Prenumerata "*Znad Wilii*".**

Na to konto można dokonywać innych wpłat — na Fundusz im.Prezydenta E.Raczyńskiego (wysyłka pisma na Wschód), rozliczeń za ogłoszenia itp. O wszystkich wpłatach prosimy informować redakcję.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — **30 USD** rocznie.

Czasopismo do nabycia w Warszawie, w kiosku Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Dwutygodnik rozprowadzany jest społecznie w Gdańsku, Olsztynie i Wrocławiu.

Drodzy Państwo, prosimy też pamiętać, że prenumerując "*Znad Wilii*" — wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!

Budujmy razem pomosty między Rodakami!

Na prenumeratę "*Znad Wilii*" nigdy nie jest zapóźno!

Chcesz zarobić— zgłoś się do "Znad Wilii"!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się tel.: 224245, 223020.

Redakcja poszukuje dystrybutorów na terenie Polski.

Oferty prosimy kierować na adres: *Išganytojo 2/4, 2001 Vilnius*

POLSKIE STUDIO DOKUMENTALISTYKI

w Wilnie proponuje swe USŁUGI W FILMOWANIU.

Na sprzęcie wysokiej klasy utwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia.

Tel. 22 42 45, 47 53 98.

Wojciech Piotrowicz

NAD ZGIEŁK

Okładka zbioru wierszy Wojciecha Piotrowicza z reprodukcją grafiki Tomasza Makowskiego "Katedra Wileńska" (1604)

Nowości wydawnicze

Dwa tomiki wileńskiego poety

Dwie książeczki poetyckie ukazały się naraz. Ich autor — Wojciech Piotrowicz znany jest Czytelnikom "Znad Wilii" z licznych publikacji, jakie się ukazały jego autorstwa na szpaltach naszego pisma. Jedno z wydań — to drugi tomik Piotrowicza, będący jednocześnie dwudziestą edycją w serii Biblioteczki Wileńskiej Oficyny Literatów i Dziennikarzy "Pod Wiatr". Jego tytuł — "Nad zgiełk" — od jednego z wierszy.

Wojciecha Piotrowicza nie trzeba specjalnie przedstawiać wilnianom. Urodzony w 1940 roku w zaścianku Obiejucie, niedaleko Święcian, swe życie powiązał z grodem nad Wilią. Choć z wykształcenia matematyk, to od lat współpracuje z czasopismami polskimi, etatowo, jako redaktor jest związany z polskim programem "Rozmowy Wileńskie" w Telewizji Litewskiej. Jego szerokie zainteresowania literaturą i sztuką, historią miasta oraz twórczością ludową rzutują również na tematykę wierszy. Tomik "Nad zgiełk" jest również tego przykładem. Książeczka zawiera 38 wierszy, osadzonych w klimacie wileńskim, jak też opiewających zakątki Wileńszczyzny, obecność Mickiewicza w naszej współczesnej codzienności. Jak to zwykle w poezji bywa, nie brakuje rozważań natury filozoficznej, odwiecznych pytań i szukania nań odpowiedzi.

Druga książeczka Piotrowicza, wydana w tej samej oficynie przez niezmordowanego wydawcę wilnian Romualda Karasia pt. "Pamięć", zawiera wiersze poetów litewskich. W posłowiu tłumacza czytamy: *Niniejszy tomik powstał z przekładów poczynionych dla potrzeb kącików literackich mass mediów polskojęzycznych na Litwie, uwzględniających czy to potrzebę chwili, jak w wypadku wiersza O.Baliukonytė "Ochrzczeni krwią", pisanego i tłumaczonego na gorąco po krwawych wypadkach styczniowych 1991 r. w Wilnie pod wieżą telewizyjną, lub z okazji rocznic literackich (wiersze L.Giry, który — między innymi — napisał kilka utworów w języku polskim).*

W innym miejscu posłowia Piotrowicz żywi nadzieję, *że ta szczupła liczba przekładów nie może zaspokoić głodu poznania literatury litewskiej zwłaszcza w chwili, kiedy mieszkańcy Litwy sami znaleźli się przed dużym a mało znanym przez nich obszarem literatury swojego wychodźstwa.*

Zaiste potrzeba przekładów jest ogromna. Znajomości z zakresu współczesnych literatur — litewskiej w Polsce i polskiej wśród Litwinów są wciąż znikome. Szczególnie mało znane są utwory młodych literatów litewskich, przekłady zazwyczaj powstają spontanicznie — i jak stwierdza Piotrowicz — rzeczywiście najczęściej "przy okazji". Tym bardziej należy docenić trud, którego podejmują się polscy poeci Wilna na translatorskiej niwie.

Tomik "Pamięć" zawiera przekłady wierszy Vaidotasa Daunysa, Vytautasa Sirijos Giry, Jonasa Jakštasa (najwięcej — 8 wierszy), Mykolasa Karčiauskasa, Alfonsasa Maldonisa, Liudasa Giry, Gintarasa Radvily, Rimantasa Vanagasa, Ramūnasa Kasparavičiusa, Ony Baliukonytė.

Wojciech Piotrowicz

Z lnianego poletka

Niebieskoocy
płowogłowi
odarci z włókien
niby
żył

Towarzysz smętnej śpiewki
o wieczornej porze
furkocze kołowrotek
ciągnie nić

Gdzie wątek
gdzie osnowa

Wszystko jeszcze spójnie
podzielą cięciem
zbijadłem połączą
przydepną
nicielnicą ziew
i przewalimy
sztuką podwileńskiej dymki
prani
zgniatani w maglu
nie do zdarcia

Październe-kostrę
dawno zdmuchnął
wiatr

Wojciech Piotrowicz, *Nad zgiełk*, Oficyna Literatów i Dziennikarzy "Pod Wiatr", Warszawa 1995

Wojciech Piotrowicz, *Pamięć*. Wiersze poetów litewskich. Oficyna Literatów i Dziennikarzy "Pod Wiatr", Warszawa 1995

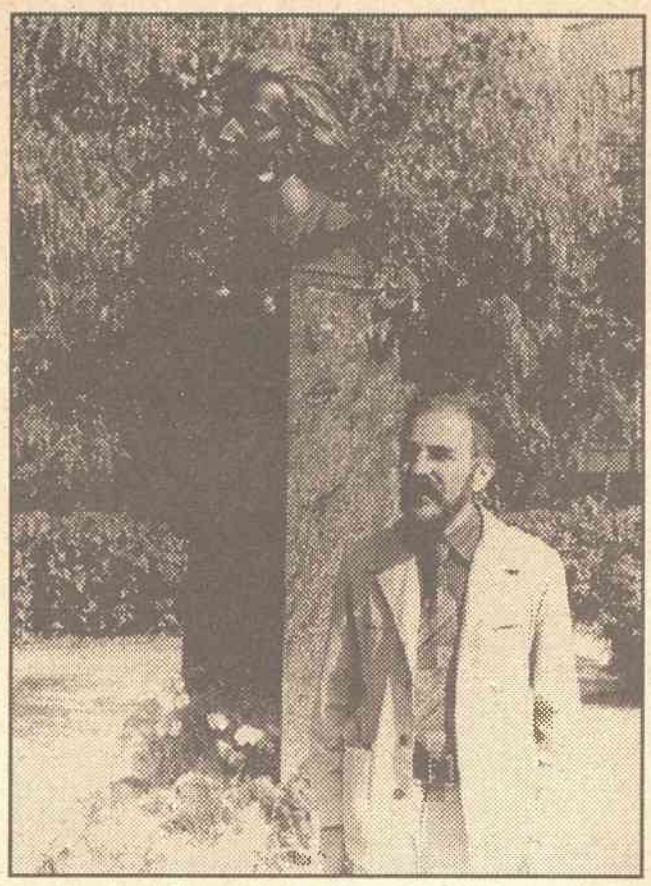

Wojciech Piotrowicz przy pomniku Adama Mickiewicza w Lidzie
Fot. **Autor**

Oferujemy kasety wideo
"*Kalejdoskop Wileński*"
z najciekawszymi zabytkami Wilna (Ostra Brama, Św.Ducha i in. kościoły), miejscowościami Litwy (Góra Krzyży, Szydłów, Druskienniki, Troki, Powiewiórka i in.), fragmentami występów polskich zespołów artystycznych ("Wilia", "Wileńszczyzna", "Kapela Wileńska", Teatr Polski w Wilnie).

Cena 3-godzinnej kasety — **40 Lt.** Przy wysyłce pocztowej zagranicę — **10 USD** (albo równowartość w złotych RP lub innej walucie) plus koszty przesyłki. Do Polski — i krajów Europy — **12 Lt** (3 USD). Pieniądze można wpłacić na konto w Warszawie lub przesyłając czeki na nazwisko redaktora lub wydawcy.

Ukazał się Słownik Polskich Pisarzy Współczesnych Wileńszczyzny

Ujrzała światło dzienne wreszcie ta wcześniej anonsowana u nas pozycja w opracowaniu Eugeniusza Kurzawy. Maleńka, niespełna 100-stronnicowa edycja podejmuje wysiłku podsumowania naszego literackiego stanu posiadania w sposób skondensowany, przejrzysty, i jak dotychczas — najpełniejszy.

Słownik został wydany w Zielonej Górze. Dlaczego? Chodzi o autora. Eugeniusz Kurzawa od dawna interesuje się twórczością poetów wileńskich. Jeszcze od czasów, kiedy mieszkał w Suwałkach, a potem w Białymstoku. Po raz pierwszy rozmowa o twórczości wilnian miała miejsce bodajże w 1986 roku, kiedy to w ramach spotkań wigierskich, które przebiegały pod hasłem "Natura matką ludzi" i dotyczyły również spraw twórczych, rozmawiałem po raz pierwszy o możliwościach kontaktów między naszymi środowiskami. Ale dość częste spotkania z przełomu lat 80-90. stały się rzadsze w związku z przeniesieniem się Kurzawy do Wilkanowa pod Zieloną Górą. Pozostawały one nadal aktywne, ale korespondencyjne, chociażby przez obecność autora Słownika na łamach naszego pisma, gdzie umieszcza od czasu do czasu swe felietony w rubryczce "Znad Odry".

W opracowaniu mamy notki biograficzne z ukazaniem dorobku następujących autorów: Władysława Abramowicza (Vladas Abramavičius), Jadwigi Bębnowskiej, Jana Billa (lwowiak, przebywający w okresie studiów w Wilnie), Lucyny Łucji Bukowskiej, Jana Ciechanowicza, Leonarda Gogiela (mieszka w Chicago, pochodzi z Wilna), Antoniego Kacynela (zam. we wsi Łużniki k.Grodna na Białorusi), Leokadii Komaiszki (mieszka obecnie w Belgii), Jana Kozicza, Dominika Kuziniewicza, Aliny Lassoty, Marii Łotockiej, Zbigniewa Maciejewskiego, Alicji Małaszkinej-Morki, Henryka Mażula, Romualda Mieczkowskiego, Wojciecha Piotrowicza, Alicji Rybałki, Ludomira Sobańskiego, Aleksandra Sokołowskiego, Matyldy Stempkowskiej, Jerzego Surwiły, Aleksandra Śnieżki, Dariusza Wierbajtisa, Mirosławy Wojszwiłło, Michała Wołosewicza (zam. w Bieniakoniach na Białorusi) i Sławomira Worotyńskiego.

Jest to dość pełny wykaz osób, jaki obejmuje również tych, którzy mają lub mieli jakąś styczność z wileńskim polskim środowiskiem twórczym. Oczywiście, dorobek tych ludzi jest bardzo różny. Są tacy, którzy mają po kilka tomików, i tacy, którzy legitymują się tomikiem wydanym własnym sumptem, bądź których wiersze weszły do okazjonalnych antologii. Wykaz ten obejmuje nie tylko poetów, lecz i jednego aforystę (niestety, z pominięciem jego kontrowersyjnej działalności publicystycznej), odnotowane są też początki działalności prozatorskich wilnian.

Autor opracowania zaznacza, iż *nie wszyscy twórcy są odnotowani w sposób pełny, nie wszystkie dane są wyczerpujące*. Skądinąd wiem, że mimo najlepszych chęci Kurzawy, nie udało mu się wydobyć od niektórych kolegów nowszych danych, natomiast inni dostarczyli ich z nadwiązką. W sumie niełatwe to było przedsięwzięcie. Sytuacja w pisarstwie Polaków wileńskich ciągle się zmienia — powstały nowe możliwości wydawnicze, które trudno ocenić na bieżąco w Wilnie, a cóż mówić w Zielonogórskiem!

W Słowniku mamy krótkie życiorysy twórców, wyszczególniony jest dorobek w postaci tomików. Z antologiami już trudniejsza sprawa, gdyż są tacy pośród literatów wileńskich, których wiersze weszły do pojedyńczych antologii i tacy, którzy liczą je na dziesiątki, nawet sami nie wiedząc, do jakich to opracowań ich wiersze trafiły. Zresztą antologia antologii nierówna, bo dziś niemało też jest wydawnictw lokalnych, nawet gmina (i to bardzo dobrze!) jest w stanie wydać pokłosie swojej imprezy w formie książki. Również co dotyczy druku w czasopismach — trudno obok siebie zestawić takie tytuły jak "Poezja" czy "Twórczość" z periodykami o charakterze lokalnym, gazetkami branżowymi. To samo z nagrodami. Sprecyzowanie ważkości publikatorów i wyróżnień (nie na ilość, tylko na jakość) niewątpliwie przybliżyłoby bardziej wierny obraz, jeśli idzie o próbę wartościowania tego dorobku. Ale z kolei ma to ciekawy wymiar poznawczy, jeśli chodzi o realia druku wielu autorów, dla których do niedawna zamknięte były łamy literackich czasopism w Polsce.

Opracowanie Słownika wymagało przejrzenia materiału źródłowego. Dotychczas nie jest jego dużo. O wilnianach nadal pisze się "zaocznie", czasem pod wpływem sentymentu, w wyniku kontaktów prywatnych. Na dobrą sprawę nie doczekali się oni solidnego opracowania na temat swojej twórczości. Trudno powiedzieć, kiedy takie opracowanie powstanie w Polsce. Wydaje się, że takiego dzieła mógłby podjąć się nasz krytyk, o ile takiego spośród studiującej młodzieży w najbliższym czasie się doczekamy. W tym po prostu "trzeba siedzieć", stale przeprowadzać "wywiady" z zainteresowanymi, uzupełniając zmiany, które następują bardzo szybko. Jak dotychczas obszernego opracowania dokonał krakowianin Krzysztof Woźniakowski. Ale to było w 1985 roku. Pisane w Polsce eseje z trudem dopełniają jego wysiłek — ze względów, które wyjaśniłem powyżej. Do tego trzeba wkalkulować nieścisłości, które potem po prostu są powielane — wystarczy, żeby któryś z twórców został jakoś określony — na zasadzie "podobny do..." — żeby potem to szło dalej. Ale to tylko refleksja na marginesie. Słowniki raczej unikają wartościowania, przytaczając jedynie fakty.

Oczywiście, w opracowaniu Kurzawy są nieścisłości — ale podkreślam — wynikały one częstokroć z braku chęci współpracy przy powstawaniu Słownika. A jest on pracą pionierską (do innych, o szerszym zakresie weszły nazwiska wilnian sporadycznie), pisaną z potrzeby serca i życzliwie. Nie tylko dlatego, że z wieloma naszymi poetami łączą autora więzy przyjaźni, ale i z tego powodu, że sam Kurzawa jest poetą, wiernym kronikarzem spraw związanych z Wilnem i Wileńszczyzną. Cieszy, że w Zielonej Górze, dzięki wsparciu finansowemu Urzędów — Miejskiego i Wojewódzkiego — powstała tak potrzebna pozycja. Oby trafiła ona do Wilna, służyła jako swoisty przewodnik tym, których interesuje polskie pisarstwo na Litwie. A autorowi za ten wysiłek należą się gratulacje i podziękowania; tudzież zaproszenie do Wilna, by więź z twórcami naszymi była jeszcze bliższa. Może to udałoby się zrealizować na przykład przy okazji promocji Słownika u nas?

Romuald Mieczkowski